WIADOMOŚCI LITERACKIE

1927-8

889

B

II

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

RAINER MARIA RILKE

WIADOMOŚCI LITERACKIE

Cena 80 groszy

TYGODNIK

Oddział „Wiadomości Literackich" w Paryżu, 123, boul. St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa

Cena numeru w Paryżu zł. 1.—

Nr. 3 (159) Warszawa, Niedziela 16 stycznia 1927 r. Rok IV

BALZAC W POLSCE

Pół „Komedji ludzkiej" gotowe

Co mówi Boy-Żeleński

Rok blisko upłynął od czasu, jak dawaliśmy na tem miejscu sprawę z postępów tego śmiałego przedsięwzięcia. Widząc wciąż pojawiające się nowe białe tomiki, tak dobrze już znane z okładki polskim miłośnikom Balzaka, wybraliśmy się do Boya - Żeleńskiego po informacje.

— Jak stoi sprawa całej „Komedji ludzkiej" po polsku?

— Lepiej niż kiedykolwiek — odparł Boy z zadowoleniem. — W chwili gdy, po rozbiciu spółki, wyprodukowawszy sześć tomów własnym kosztem, myślałem, że będę musiał odłożyć rzecz do szczęśliwszych czasów, znalazł się niespodzianie wydawca - miłośnik, tem cenniejszy, że jest właścicielem drukarni. Jest to p. Krawczyński w Warszawie, właściciel Drukarni Krajowej. Obecnie pracujemy razem, wypuszczamy w tych dniach trzeci tom z rzędu, i mam nadzieję, że dobijemy do końca.

— Czy to jeszcze daleko?

— Licząc tych parę tomów, które mam w rękopisie, jestem mniej więcej w połowie. Prowadzę rzecz w porządku cokolwiek kapryśnym, ale bo też chodzi mi o to, aby dać przedewszystkiem to, co wprzód było w Polsce w Balzaku najmniej znane: ducha „Komedji ludzkiej", jej myśl, jej nić przewodnią.

— Ostatnie tomy zawierają...

— Najpierw słynną „Historję trzynastu", tak zabawnie kłócącą się z misją moralisty, w którą Balzac chętnie się obleka. Jest to historja trzynastu światowych korsarzy, zespolonych z sobą na śmierć i życie, bez skrupułów i bez litości, panujących mocą swego związku nad Paryżem. Teofil Gautier zabawnie opowiada w swoich wspomnieniach, jak Balzac próbował wcielić tę ideę w życie, zakładając Związek Czerwonych Koni. Później pisarz porzucił swój plan „Historji trzynastu", powstały z niej tylko trzy opowiadania: „Ferragus", „Dziewczyna o złotych oczach" i owa „Księżna de Langeais", tak ciekawa przez materjał autobiograficzny, jaki zawiera. Jest to, poza romantycznem zakończeniem, historja nieszczęśliwego flirtu samego Balzaka z księżną de Castries, zarazem jeden z owych utworów, które utrwaliły współcześnie sławę pisarza jako znawcy duszy kobiecej.

— Twórcy „Kobiety trzydziestoletniej"...

— Właśnie. I tę „Kobietę trzydziestoletnią" również przypomniałem świeżo polskim czytelnikom, podkreślając, jaką rewolucją była w literaturze koncepcja balzakowska, zaczynająca powieść życia tam, gdzie był zwyczaj ją kończyć, i odsłaniająca prawdziwe dramaty tkwiące w nieubłaganej logice dnia codziennego bardziej niż w wyjątkowych wydarzeniach i konfliktach. Zapewne, ta „Kobieta trzydziestoletnia", złożona z sześciu luźno z sobą zeszytych epizodów, nie zasłużyła może na tyle honoru, aby silniej niż jakiekolwiek inne dzieło zespolić się z imieniem Balzaka, ale z drugiej strony trzeba stwierdzić, że ta sfera twórczości Balzaka najbardziej została wyzyskana przez jego następców, tak iż niedość dobrze zdajemy sobie dzisiaj sprawę z jego odkrywczej genjalności w tym zakresie.

— A dalsze utwory?

— Przedewszystkiem to małe arcydzieło „Proboszcz z Tours", ukazujące nam znowuż innego Balzaka, czarodzieja, który, wyrzekając się tego najpotężniejszego dla romansopisarza środka działania, miłości, umie wydobyć wspaniałe i przejmujące historje z szarych, zwiędłych egzystencyj, z drobiazgów życia, ukazując nam niejako kosmos w kropli wody. Z umysłu, dla wydobycia tego kontrastu, połączyłem „Proboszcza z Tours" z romantyczną i perwersyjną opowieścią o dziewczynie o złotych oczach.

— A „Kobieta porzucona?"

— To, wraz z towarzyszącym jej „Gobseckiem" i „Bankiem Nucingena", przyczynki do wspaniałego „Ojca Goriot", tak dobrze znanego polskim balzakistom. Znajdą tam dzieje pani de Beauséant, pani de Restaud, Rastignaka... Oto właśnie co stanowi istotę „Komedji ludzkiej" i co przedewszystkiem siłę się uwydatnić: wciąż nowe światła, jakie każdy tom przynosi do poznania osób, epoki, ducha. To sekret owego tajemniczego życia bohaterów Balzaka, które, jak to nieraz zaznaczono, intensywnością swoją gasi niemal życie rzeczywiste. „Pierwsze kroki" to jedno z jego błahszych napozór opowiadań, ale zarazem tych, nad któremi każdy czytelnik długo się zamyśli, a kiedy odłoży książkę, uczuje się mądrzejszy, doświadczeńszy...

— Czy to wszystko?

— W chwili gdy wywiad pana się ukaże, będzie już zapewne na półkach ostatni tom, zawierający „Kontrakt ślubny", jedną z przenikliwych analiz życia społecznego i prywatnego zarazem, oraz „Pułkownika Chabert", patetyczny dramat żywcem pogrzebanego żołnierza napoleońskiego. Tyle dotąd. Pozatem „Bibljoteka Narodowa" w Krakowie oddawna ma gotowego do druku „Lekarza wiejskiego"; jedna z warszawskich firm wypuści niebawem nowe wydanie sensacyjnych „Blasków i nędz życia kurtyzany"; w rękopisie zaś są: „Kuzyn Pons", owo pendant do „Kuzynki Bietki" w dyptyku „Ubodzy krewni", oraz wspaniała powieść „Chłopi", której pojawienie stanie się u nas niewątpliwie aktualnością polityczną, tyle w tych chłopach, ujętych z punktu widzenia kwestji agrarnej, jest analogji z dzisiejszem naszem życiem. Prócz tego, kilka drobniejszych opowiadań.

— A czytelnicy?

— Jakość świetna, tylko ilość zdałaby się większa. Sądząc z listów, jakie odbieram, balzakizm w Polsce utrwala się na nowo, i tym razem nieco gruntowniej niż za czasu Augusta Wilkońskiego.

— Ten przypływ balzakizmu jest, zdaje, się ogólny?

— Tak. I o ile dawniej czytano jego powieści (i to niektóre), o tyle dzisiaj rośnie zainteresowanie *nim samym*, jako jedną z najniezwyklejszych, najdziwniejszych bestyj jakie istniały. W tym duchu stara się go ująć świeża książka René Benjamina „Zdumiewające życie Honorjusza Balzac". W miarę jak inne bożyszcza współczesnej mu epoki bledną, porozumienie z Balzakiem staje się coraz istotniejsze. Stworzyć to porozumienie u nas jest jedną z pasyj mego życia, mogę powiedzieć — nieodpartym przymusem.

— Ale pan w ostatnim czasie sprzeniewierzył się Balzakowi?

— Myśli pan o „Duchu praw"? Taka sobie drobna niewierność, bez której prawdziwa miłość nie miałaby smaku. Ale już się nie powtórzy...

cd.

BALZAC — autokarykatura (1831)

Konkurs „Wiadomości Literackich" na nowelę

SZEŚĆSET ZŁOTYCH NAGRODY

Należy wybrać jeden z trzech określonych tematów

Pan Stanisław Czosnowski zadeklarował sumę zł. 600 w celu rozpisania natychmiast konkursu literackiego na nowelę, na następujących warunkach:

1) Nadesłane utwory mają być napisane na jeden z trzech danych tematów, traktowanych jako punkt krystalizacyjny dla *swobodnej* wynalazczości autora:
   a) zagadnienie perfidji *);
   b) sytuacja: ktoś wie o jakim fakcie, kompromitującym kogoś drugiego;
   c) buty.
2) Nadesłane utwory nie mogą przekraczać 1000 wierszy druku.
3) Nagroda zł. 600 jest niepodzielna. Nagrodzony utwór honorowany będzie oprócz tego według zwykłej normy.
4) Oprócz noweli nagrodzonej sąd konkursowy może z pozostałych prac wyróżnić najlepsze.
5) Termin nadsyłania utworów upływa dn. 27 lutego 1927 r.
6) Jeśli ogólna ilość prac nadesłanych na konkurs będzie mniejsza niż dziesięć, termin konkursu i automatycznie termin ogłoszenia wyniku przesuwa się o cztery tygodnie.
7) Nagrodzony utwór drukowany będzie w „Wiadomościach Literackich", którym przysługuje także pierwszeństwo druku prac odznaczonych.
8) Prace muszą być opatrzone godłem, które musi być wypisane również na dołączonej zapieczętowanej kopercie, zawierającej imię, nazwisko i dokładny adres autora.
9) Prace nadsyłać należy pod adresem „Wiadomości Literackich" (Warszawa, Złota 8), z zaznaczeniem na kopercie, że są przeznaczone na konkurs literacki.

   W razie wątpliwości co do terminu rozstrzyga data stempla pocztowego.
10) Rękopisy muszą być przepisane na maszynie.
11) Sąd konkursowy składa się z pp. Stanisława Czosnowskiego, Karola Irzykowskiego, Jana Nepomucena Millera.

*) Zwraca się uwagę obierających ten temat na studjum Karola Irzykowskiego o perfidji, drukowane w nr. nr. 31—36 „Skamandra" z 1923—4 r.

REGULAMIN SĄDU KONKURSOWEGO

1) Każdy z sędziów obowiązany jest przeczytać każdą z nadesłanych prac, a o utworze nagrodzonym, ewentualnie także o każdym z wyróżnionych, sformułować na piśmie umotywowany sąd.
2) Motywy wszystkich sędziów zostaną ogłoszone drukiem.
3) W razie braku jednomyślności wśród sędziów nagroda udzielona będzie większością dwóch głosów przeciw jednemu.
4) Sprzeciwiającemu się sędziemu przysługuje prawo założenia votum separatum, które wraz z umotywowaniem ogłoszone zostanie jednocześnie z motywami sędziów, przyznających nagrodę.
5) Sędzia, który powziął pewną wiadomość o jakiejkolwiek z nadesłanych prac, czyjego jest pióra, jest obowiązany donieść o tem pozostałym sędziom. Prace takie będą natychmiast wyłączone z konkursu.
6) Z ostatniego posiedzenia sądu konkursowego, na którem nastąpi przyznanie nagrody i otwarcie kopert, spisany będzie formalny protokół.
7) Wynik konkursu ogłoszony będzie w „Wiadomościach Literackich" z dn. 3 kwietnia 1927 r.

Setny tom „Bibljoteki Narodowej"

Rozmowa z prof. Stanisławem Kotem

Wywiad własny „Wiadomości Literackich"

Kraków, w styczniu 1927.

Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisław Kot, redaktor „Reformacji w Polsce", autor monografji o Andrzeju Fryczu Modrzewskim, „Historji wychowania" i tylu cennych prac z dziejów kultury polskiej w XVI i XVIII w., jest równocześnie założycielem i redaktorem „Bibljoteki Narodowej", która w bieżącym miesiącu wypuszcza setny tom wzorowego wydania najcelniejszych utworów literatury polskiej.

Z tego powodu, jak mnie poinformował uprzejmie dyrektor Krakowskiej Spółki Wydawniczej, dr. Adam Muszyński, ukaże się wkrótce „Almanach Bibljoteki Narodowej", zawierający ocenę dotychczasowego dorobku wydawnictwa i głosy krytyków polskich i obcych o wartości bibljoteki. Od dr. Muszyńskiego otrzymałem również szereg interesujących cyfr, z których kilka przytaczam na dowód, jak rozległe zatoczyła kręgi „Bibljoteka Narodowa" i w jak wielkim stopniu przyczyniła się do zaspokojenia pilnej potrzeby kulturalnej. Każdy tomik „Bibljoteki Narodowej", z serji pierwszej, poświęconej arcydziełom literatury polskiej, ukazuje się w pierwszym nakładzie w 10.000 egzemplarzy. Mimo tej poważnej cyfry pierwszego wydania, często już w tym samym roku trzeba przystępować do nowych edycyj. Świeżo ukazały się np. „Treny" już w szóstem wydaniu; piątego—doczekała się „Odprawa posłów greckich"; w czwartem —pojawił się „Kordjan", „Dziady", „Lilla Weneda", „Księgi narodu polskiego", „Zemsta"; w trzeciem—kilkanaście tomików, a w drugiem—prawie każdy tomik, liczący więcej niż dwa lata życia, nie wyłączając rzeczy pozornie tak dzisiejszemu czytelnikowi dalekich, jak np. Żółkiewskiego „Początek i progres wojny moskiewskiej" czy Kopernika „Wybór pism". W r. 1924 sprzedano 300.000 tomów „Bibljoteki Narodowej", w r. 1925—270.000, w r. 1926 (bez grudnia) — 180.000. Zniżkę w ostatnim roku przypisuje dr. Muszyński bankructwu wielu księgarń, zmuszających czytelników do nawiązywania łączności wprost z wydawnictwem. Dr. Muszyński, mimo wyjątkowo ciężkich warunków finansowych, nie zatrzymuje w biegu rozwoju wydawnictwa, które coraz większego nabiera rozpędu. O sprężystości i odwadze Krakowskiej Spółki Wydawniczej świadczy zresztą najlepiej porwanie się na druk „Słownika etymologicznego języka polskiego" Aleksandra Brücknera, wymagającego stutysięcznego wkładu, a wieńczącego wspaniale działalność znakomitego uczonego.

Zdobywszy te cenne informacje od dyrektora wydawnictwa, udałem się tem skwapliwiej do prof. Kota z prośbą o przedstawienie dalszych planów „Bibljoteki".

— Z myślą założenia wzorowego wydawnictwa nosiłem się od r. 1918. Znając dobre edycje angielskie i francuskie, a bolejąc nad niedbałością polskich, postanowiłem wydawać bibljotekę, nie przeznaczoną wyłącznie dla szkół ani specjalistów, ale dla ogółu inteligencji, pragnącej poznać najcelniejsze utwory polskie od czasów najdawniejszych po dobę współczesną. W r. 1919 zebrała się nas już gromadka. Najgorliwszym propagatorem tej myśli stał się prof. Sinko.

W celu jej zrealizowania zawiązano wówczas Krakowską Spółkę Wydawniczą, i wkrótce pojawiły się pierwsze tomiki.

— Jakie cele przyświecały wydawnictwu?

— Przedewszystkiem chodziło nam o wprowadzenie do Polski sztuki wydawania tekstu. Do tego czasu zecer i drukarz byli zazwyczaj jego wszechwładnymi panami. Nikt ich nie kontrolował. Zmieniali więc tekst dowolnie, skracali, przeinaczali, poprawiali autora. Zrobiliśmy wielki wysiłek, aby nakoniec tekst ukazywał się wzorowy, wolny od kontroli zecera i od skreśleń cenzora. Sprawdzaliśmy rękopisy, pierwodruki i wydania, dokonane pod okiem autorów. Nieocenionym pomocnikiem okazał się tu przedewszystkiem p. K. Giebułtowski, którego ogromnej erudycji i wyjątkowej wprost pracowitości zawdzięcza „Bibljoteka" bardzo wiele.

— Podstawą była pierwsza edycja czy ostatnia?

— Nieraz i pierwsza, wbrew obowiązującej powszechnie zasadzie. W ostatniej bowiem niejednokrotnie zacierano lub usuwano to, co w dziele historycznie było wielkiego. Wystarczy porównać np. pierwsze wydanie „Kazań sejmowych" Skargi, czy „Przestróg dla Polski" Staszica, z późniejszemi, aby stwierdzić, jak ujemnym zmianom ulegały dalsze wydania pod wpływem czynników politycznych.

— Czy ta chlubna nowość miała również ogólniejsze znaczenie?

— Owszem. Od czasu pojawiania się „Bibljoteki Narodowej" nikt nie pozwala już sobie na niedbałe wydawanie starych tekstów. Zrodził się nawet pietyzm edytorski.

— Jakich zasad trzymano się co do komentarza?

— Komentarze miały nauczyć ludzi czytać z uwagą. W narodzie wysoko kulturalnym możnaby ogłaszać teksty bez komentarza, gdy się ma przekonanie, że arcydzieła weszły niejako w krew czytelników. U nas do świadomości czytelnika nie dociera jeszcze wartość każdego wiersza. Zadaniem komentarza było więc wskazać, że te wartości istnieją.

— Czy dawano tylko wyjaśnienia językowe i rzeczowe?

— Oczywiście. Objaśnień estetycznych nie podawano z powodu trudności zwracania uwagi na rzeczy specjalnie piękne. Zastąpiły je wstępne uwagi, omawiające wartość utworu i jego główne cechy.

— Komu powierzano opracowanie poszczególnych tomów?

— Wyłącznie specjalistom. Zasadą naszą było zawsze wyszukiwanie najlepszego znawcy przedmiotu. Zamawiamy prace na kilka lat zgóry u fachowców często zupełnie niewyzyskanych poprzednio. Nie zawahaliśmy się np. powierzyć komentarza „Trybuny ludów" red. Haeckerowi, a opracowania komedyj Blizińskiego i Bałuckiego dyr. Zygmuntowi Nowakowskiemu. Z wydaniem „Pana Tadeusza" czekaliśmy umyślnie kilka lat, aż prof. Pigoń zdołał ukończyć swe badania.

— Kto jest głównym odbiorcą bibljoteki?

— Młodzież szkolna i nauczycielstwo. Bardzo gorliwie czytują „Bibljotekę Narodową" Żydzi - samoucy i cudzoziemcy. Wiele np. słów zachęty i uznania przesłali nam stali nasi czytelnicy, prof. Noyes z Kalifornji, ś. p. Palmieri, prof. Maver, Grappin i inni. Marzymy o tem, żeby w Polsce znalazło się trzy tysiące inteligentów, z poza szkół, stałych odbiorców „Bibljoteki Narodowej", bo taka liczba nabywców pozwoliłaby szybciej drukować dalsze tomiki.

— Czyżby istniał już plan nowej setki?

— Naturalnie. Co więcej. Kilkadziesiąt tomików mamy już gotowych, i komentatorowie ich mocno się niecierpliwią, że tomiki muszą czekać na swą kolej. Jako nowość nowej setki damy teksty historyczne, które pozwolą czytelnikom zetknąć się bezpośrednio ze źródłami wielkich zdarzeń i prądów dziejowych. „Konfederację barską" opracowuje prof. Konopczyński, „Czasy saskie" — doc. Feldman, „Wiosnę ludów (1846 — 1848)" i „Powstanie listopadowe" — dr. Frejlich, „Sprawą polsko - krzyżacką na soborach" — ks. dr. Likowski, i t. d. Nadto ukażą się tomiki: „Najdawniejszy język polski" Taszyckiego, „Literatura sowizdrzalska" i „Facecje polskie" w opracowaniu Brücknera, Modrzewskiego „O naprawie Rzeczypospolitej" z moim komentarzem, „Pamiętniki" Wybickiego prof. Skałkowskiego, „Listy romantyków polskich" w opracowaniu Wasylewskiego, „Walka klasyków z romantykami" w oświetleniu Łuckiego i t. d. „Pismami mistycznemi", „Literaturą słowiańską" i „Wyborem pism i przemówień politycznych Mickiewicza" zajął się Pigoń, „Wyborem korespondencji" Borowy. Dramaty Słowackiego komentują: prof. Ujejski, Kleiner, Kridl, Kołaczkowski, Balicki, „Króla Ducha" i pisma genezyjskie — Pawlikowski, a wybór korespondencji — Wasylewski. „Psalmy przyszłości" Krasińskiego objął Kridl, wybór korespondencji — Kolbuszewski. Nie ograniczamy się jednak i nadal do dzieł, które pochłoną szkoły. Pójdzie np. Berwiński z komentarzem Bystronia, Szajnocha, Trentowski, Piramowicz, Woronicz, Śniadecki, Zabłocki. Musimy wydać to, na co się przeciętny wydawca nie rzuci, a co stanowi nasz skarb kulturalny. Będziemy nadal forsowali literaturę klasyczną, rzadko sięgając do najbliższych okresów literackich, chyba że i one należą już do historji. Tak np. wydamy poezje Franciszka Nowickiego w opracowaniu Orkana jako rzecz cenną, ale już nieaktualną, a więc obcą innym wydawcom. Setny tomik z „Pieśniami i wyborem wierszy" Kochanowskiego, w opracowaniu prof. Sinki, będzie zamknięciem pierwszego rozdziału działalności „Bibljoteki Narodowej".

— A jak się przedstawia plan drugiej serji, która tak świetnie przypominała Polsce wielkich tragików greckich, klasyków francuskich, Szekspira i Homera?

— Dochodzimy do nr. 45. W druku jest obecnie dzieło Russa „O umowie społecznej" w przekładzie i opracowaniu M. Starzewskiego i św. Augustyna „Wyznania" w przekładzie dr. Wisłockiej - Remerowej, z komentarzem prof. Kowalskiego. W najbliższej przyszłości pójdzie Leopardi, Foscolo, Petrarka, Byron, Milton, Hebbel, Kleist, Cervantes, Lermontow, Szewczenko, w przekładach Dickstein-Wyleżyńskiej, Tretiaka, Irzykowskiego, Millera, Mirskiego i t. d. z komentarzami specjalistów. Boy-Żeleński pozwolił nam stale liczyć na swą cenną współpracę. Skorzystamy również z przekładu „Słowa o pułku Igoria" Tuwima. Serja ta idzie wolnej, bo wciąż walcząc z brakiem dobrych przekładów, musimy starać się o nowe. Najwięcej czytelników, wbrew wszystkim biadaniom nad upadkiem zainteresowań dla literatury klasycznej, znajdują właśnie pisarze greccy i rzymscy. W tym dziale liczymy na spadek po prof. K. Morawskim i głównie na współpracę profesorów Zielińskiego, Sinki, Klingera, Witkowskiego, Przychockiego, Butrymowicza i t. d.

— Z pracy „Bibljoteki Narodowej", jak zauważyłem, skorzystało sprytnie kilka firm wydawniczych, ogłaszając wzorowe teksty jako własne, a jako rzekomą nowość wprowadzając obcięcie lub całkowite usunięcie komentarza.

— Nie protestowaliśmy dotychczas nigdy przeciw tej nielojalności, zadowoleni, że przynajmniej tekst ukazywał się nieskazitelny. Wiele z tych wydawnictw już zaprzestało wychodzić. Nam wciąż przybywa czytelników. Stąd czerpiemy zachętę do dalszych wysiłków i do ciągłego doskonalenia „Bibljoteki", która w nowym rozdziale swej działalności musi podbić nowe tysiące odbiorców. „Wiadomości Literackie", stale śledzące bacznie i życzliwie naszą pracę, skutecznie wpływające na rozwój czytelnictwa w Polsce, pierwsze składając przez pana „Bibljotece Narodowej" uprzejme życzenia w przeddzień jubileuszu, pozostały wierne swoim hasłom.

Stef

RAINER MARIA RILKE

„Der Tod ist gross.
Wir sind die Seinen
lachenden Munds.
Wenn wir uns mitten im
Leben meinen,
wagt er zu weinen
mitten in uns".

(Rilke)

Ten, który te słowa już dawno napisał, umarł w pełni sił duchowych, w rozkwicie talentu, będąc jeszcze w samym „środku życia". Rilke, rodem z Pragi, wychowany w języku niemieckim, znający Rosję, przepojony kulturą francuską i blisko zaprzyjaźniony z Rodinem, przez ostatnie lata życia mieszkający w Szwajcarji, — był może najbardziej międzynarodowy z wszystkich poetów niemieckich.

W twórczości współczesnych poetów wszystkich krajów głośnem echem odbiła się tragedja wojny i przejścia lat powojennych, twórcze jak w Rosji, bezpłodne i bezcelowe jak w Niemczech. Poeci młodej Rosji biorą czynny udział w torowaniu drogi zwycięskiej rewolucji, poeci Niemiec, jak Werfel, w groteskowej nieraz formie odzwierciadlają kurczowe wysiłki i często karykaturalne formy życia społeczeństwa, które już nie umie przejmować się ideami dawnemi, a nowych jeszcze nie znalazło. Stąd próby wciąż innych treści w twórczości i nowych jej form, nietylko w poezji, ale i w prozie. Tak Sternheim, Klabund i inni dążą do gwałtownych skrótów literackich i tworzą prozę migawkową i poszarpaną, która, jak rozwijający się film, ma natychmiast chwytać szybko po sobie następujące obrazy nieskonsolidowanej, płynnej rzeczywistości. Formy życia zostały przenicowane, co było ukryte głęboko, — obnażone. Pragnienia, namiętności, idee, znalazły się na wierzchu. To, po co dawniej poeci musieli schodzić wgłąb i co z triumfem wynosili na światło dzienne i ukazywali naszym oczom jako swoją zdobycz, dzisiaj, w tem właśnie świetle dziennem, spłowiało i już nie nęci nikogo. Treść uczuć ludzkich i pragnień narodów stała się wytartą, zdawkową monetą, o której boi się mówić kto boi się zarzutu banalności. Może dlatego tak chętnie i tak wiele pisze się teraz w poezji o najbardziej zewnętrznych objawach codziennego życia i spożytkowuje je jako pewnego rodzaju symbole dla treści, o której wprost mówić niepodobna, bo zanadto dobrze jest znana.

Ranier Maria Rilke do ostatnich czasów pozostał poetą takim, jakim był od początku swojej twórczości, najbardziej niezależnym od środowiska i najbardziej oderwanym od rzeczywistości. Nie szuka zbędnych symboli, nie gubi się w przypadkowościach, ale pozostaje zawsze wierny najgłębszej treści każdej rzeczy. Jeżeli mówi o miłości, to mówi o niej samej; jeżeli mówi o samotności — a mówi o niej wiele — to tworzy porównania, do nic; samej dostosowane, i ani się na samotność nie skarży, ani nie posługuje żadną zmyśloną fabułą; jeżeli mówi o Bogu — a o nim mówi najwięcej — to zwraca się wprost do niego i modli się, jak się modli każdy człowiek: mnich, pielgrzym, poeta, dziewczyna. Z każdego uczucia Rilke wydobywa jego najgłębszą wartość i opowiada o nich bezpośrednio, nie wstydząc się je nazywać ich własnem imieniem. Dla niego uczucia ludzkie są tem samem, czem są dla filozofa: tematem do bezpośrednich rozmyślań.

Rilke jest poetą nawskroś filozoficznym. Takiej analizy wiary, tak wszechstronnego jej ujęcia, jakie znajduje się w zbiorze, zatytułowanym „Das Stundenbuch", niema u żadnego innego poety. Są to trzy cykle („O życiu klasztornem", „O pielgrzymstwie" i „O nędzy i śmierci") wierszy, przepojonych pragnieniem poznania Boga i wiarą w jego istnienie tak silną, jaką znaleźć można jeszcze tylko w pismach świętych.

Drobne utwory liryczne, zebrane w pięciu tomach („Erste Gedichte", „Die frühen Gedichte", „Das Buch der Bilder", „Neue Gedichte", „Neuer Gedichte andrer Teil"), są pod rozmaitą postacią rozmyślaniem nad najbardziej ukrytemi drgnieniami serca. Nicią przewodnią, charakterystyczną linją najpiękniejszego z tych zbiorów, „Das Buch der Bilder", jest wyraźne poczucie odległości, dysatnsu, oddzielającego człowieka od świata. Tu niema przypadkowych oddziaływań świata zewnętrznego na duszę człowieka; w niej tylko odbija się to wszystko, co jest poza nią, a każde odbicie wyzwala w niej procesy jej tylko właściwe, rządzone jej wewnętrznemi prawami. Ażeby dać duszy ludzkiej możność zupełnie samodzielnego rozwoju, Rilke sam zwiększa ten dystans, a nawet umyślnie wznosi nieraz ścianę pomiędzy światem wewnętrznym i zewnętrznym, i każe śpiewać żebrakowi, trędowatemu, idjocie, — tym wszystkim, którzy siłą swojej własnej natury odepchnięci zostali od życia. Jak zbiór „Das Stundenbuch" jest książką o Bogu istniejącym, tak „Buch der Bilder" jest książką o wszystkich uczuciach, rozważanych jako immanetne właściwości człowieka.

„Die frühen Gedichte" jest książką o tęsknocie. Słowa tęsknoty do miłości i do Boga wkłada tu Rilke w usta młodych dziewcząt, nie znających jeszcze życia i jego rozczarowań. I te piosenki dziewczęce, niezmiernie delikatne i nieśmiałe, są prawie wszystkiem, co Rilke powiedział o miłości ziemskiej, której dotyka tylko o tyle, o ile nie wkracza ona w dziedzinę zmysłów.

Dwa ostatnie zbiory poezyj Rilkego noszą tytuły: „Sonette an Orpheus" i „Duineser Elegien". Ostatniego nie udało mi się dostać, a pierwszy z nich jest, jak już kiedyś miałem sposobność na tem miejscu napisać, książką o rzeczach nieuchwytnych. W 49 sonetach, dość zresztą pod względem formy swobodnych, pisze Rilke o tem, co prawie uchodzi uwadze człowieka: o muskułach kwiatów, o ludzkim oddechu, o odbiciu w zwierciadle, o ruchu

R. M. RILKE
portret Loulou Albert-Lazarda

płomienia, o rytmie kroku tancerki. O ile w dawniejszych poezjach Rylkego świat oglądany jest przeważnie jako jego odbicie w duszy ludzkiej, i pod tym względem nazwaćby je można impresjonistycznemi, o tyle „Sonety do Orfeusza", w których zjawiska świata rozważane są same w sobie, są poniekąd poezją ekspresjonistyczną. Jednakże terminu tego użyć tu można tylko z licznemi zastrzeżeniami, wyraźnie akcentując nieobecność wszelkich karykaturalnych wybujałości, zarówno co się tyczy treści jak i formy. Wiersz, którym sonety te są pisane, różni się, znacznie od dawniejszej formy utworów Rilkego, która przedewszystkiem uderza płynnością i harmonją, wpadającą nieraz w melodyjność piosenki, jednakże nigdy banalnej. Forma sonetów dostosowana jest ściśle do ich tematów, jest poniekąd formą drobnych, poetyckich rozważań filozoficznych. Dlatego też te sonety są trudne do czytania, nad sensem i budową każdego z nich trzeba się nieraz głęboko zastanowić, ale zato ich zrozumienie otwiera myśli niezmiernie głębokie i, dzięki ich nadzwyczajnie ścisłemu ujęciu, w gruncie rzeczy, proste.

Poza dziełami poetyckiemi Rilke wydał dwutomową powieść w formie pamiętnika p. t. „Die Aufzeichnungen des Malte Laurids Brigge", monografję o Rodinie, prozą poetycką pisaną „Pieśń o miłości i śmierci korneta Krzysztofa Rilke", która była kilkakrotnie tłumaczona na język polski, „Opowiadania o Panu Bogu", tłumaczone na polski przez Hulewicza i Czabanównę, a również przekłady z francuskiego. Jednakże w prozie nie jest on tak doskonały jak w poezji, niewiele daje nowego, a kiedy się tę prozę czyta, czuje się, zawsze wyraźnie, że pisał ją poeta, dla którego jedyną formą wysłowienia jest forma wiersza, tworząca jedną świetnie zbudowaną całość z nawskroś poetyckiem ujęciem zjawisk świata, niezależnie od tego, czy odbywają się one w własnej duszy artysty, czy są przedmiotem objektywnych dociekań.

Józef Kramsztyk.

PIEŚNIARZ ŚPIEWA
PRZED DZIECIĘCIEM - KSIĘCIEM

Pamięci Pauli Becker - Modersohn

Blada dziecino, w twoich widzeń krąg
Niech codzień śpiewak wśród wieczornych cieni
Dawną baśń, w krwawej skąpaną czerwieni,
Wplecie, na skrzydłach głosu w pieśń przemieni,
I harfę zbudzi, pełną jego rąk.

Słów jego czasu nie pokrywa pleśń,
Są jak z obrazów czarem wyniesione;
Poznasz postacie, nigdy niezrodzone,
I życiem rzeczy ci nazwie zmyślone.
A dzisiaj taką ci przynosi pieśń:

Jasna dziecino książąt pełnych chwały
I kobiet, które białej sali próg
Samotne, pełne trwóg przestępowały, —
Prawie się wszystkie zrodzić ciebie bały,
By patrzeć z ram na kształt twej ręki białej,
I na twych brwi wzniesiony łuk.

Masz po nich perły i drogie kamienie,
Po tych kobietach, co w portretach śnią,
Jakby je słońca uśpiły promienie, —
Masz po nich perły i drogie kamienie,
I dewizami pokryte pierścienie,
I szaty, które zwiędłą wonią tchną.

W blasku południ u okiennej kraty
Oglądasz pasów ich klamry rzeźbione,
W miękkie jedwabie jakiejś ślubnej szaty
Są twoje małe książki oprawione,
A w nich znajdujesz wielkie i bogate,
Krągłe litery i widzisz, jak one
Misternie w imię twoje są splecione.

Wszystko jest tylko dawnych przeżyć echem.
Oni o tobie wcale nie myśleli,
Jak gdybyś nie miał na świat przyjść — szaleli,
Ich serca wszystkie nęciły uciechy,
Bez łez nie mogli przyglądać się złu;
Więc stoisz tu,
I wstyd ci za ich grzechy.

Blada dziecinko, ty także trwasz w bycie,
Pieśniarz ci śpiewa, co to znaczy — żyć;
I żeś jest więcej niż gaje w rozkwicie,
Więcej niż blaski słońca na błękicie,
O których w szary dzień tak trudno śnić.
Tak niewymownie twoje jest twe życie,
Bo nosi w sobie ciężar wielu żyć.

Czy czujesz ty, jakie się lekkie stają
Przeszłości, kiedy życie twoje mknie?
Jak cię do nowych cudów dostrajają,
Każde uczucie barwą ożywiają,
I jak się wieki jednym znakiem zdają
Dla twego gestu, który wdziękiem tchnie.

Oto jest sens wszystkiego, co już było,
Że jego treść unosi z sobą czas,
Ale że znów powraca z dawną siłą,
I że się znów przecudnie wplata w nas.
Tak w wieńcu z róż czerwonych różowiały
Kobiety, białe jak z słoniowej kości,
Tak królów twarze, znużone, ciemniały,
Tak się książęce usta, bez litości
Dla sierot i dla nędznych zaciskały, —
Jak skrzypce, serca chłopięce dźwięczały,
A oni marli za kobiece włosy,
I dla Madonny rzucały świat cały
Dziewice, którym zwikłały się losy.
Harf i mandolin zrywały się dźwięki
Pod uderzeniem nieznajomej ręki,
A sztylet wpadał w aksamitu zwój, —
Z szczęścia i z wiary powstawały trwania,
W nocnych altanach łkały pożegnania,
I nad tysiącem hełmów w dzień konania,
Jak okręt, wielki chwiał się bój.
Tak zwolna rosły miasta, aby potem
Zapaść się w siebie nakształt morskiej piany,
Tak wznosił się, potężnym orlim lotem,
Żelazny miecz, do zwycięstw wyciągany,
Tak się stroiły dzieci w dni gorące,
I tak stawało się rzeczy tysiące,
Wielkich i małych, na ziemi i niebie,
Byś z nich przykłady mógł czerpać dla siebie,
I aby niemi rosły twoje dni.
Przeszłości całe płyną w twojej krwi,
By jak ogrody, znów wybuchnąć z ciebie.

Blada dziecino, pieśniarz jest ci rad,
Bo los twój może zakląć w mowę nut:
Tak się przegląda rozświetlony sad
Tysiącem lamp w zdumionej tafli wód.
W mrocznym poecie rozpala zarzewie
Każda rzecz: gwiazda, las, przestrzenie łąk,
I wszystkie rzeczy, które sławi w śpiewie,
Nad twoją głową jasny tworzą krąg.

Rainer Maria Rilke,
przełożył *Józef Kramsztyk.*

POLSKA ZAGRANICĄ

— W Rhein-Verlagu ukazał się „Bunt" Reymonta w przekładzie J. P. d'Ardeschach p. t. „Die Empörung".

— O „Komendancie Paryża" Nowaczyńskiego znajdujemy dłuższą notatkę w bolońskim „Resto del Carlino" z dn. 27 listopada ub. r. Obok streszczenia tego dramatu mamy tu również omówienia przedstawień „Dziejów grzechu" i „Króla Edypa". Oba te przedstawienia umieszczone są w Teatrze Narodowym, a ponieważ autor notatki zaczyna od tego, że „Komendant Paryża" ma pójść na inaugurację sezonu w tym teatrze, jakoś nie może wybrnąć z sytuacji. Najciekawsze są jednak mętne aluzje polityczne, tyczące się marszałka Piłsudskiego i Adolfa Nowaczyńskiego, któremi zaprawiony jest artykuł. Aluzje te niejasne są dla Polaków, cóż dopiero myślą sobie o nich Bolończycy!

— W czwartym zeszycie „Euphorionu" z ub. r. znajdujemy następujące prace Ottona Forst de Battaglia: obszerny artykuł „Die polnische Literatur der Gegenwart", oraz sprawozdania z następujących książek: „Wiek oświecenia" Wojciechowskiego, „W kraju Latynów" Morstina, „Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta" Bernackiego, „Wojciech Bogusławski" Gallego i „Sto lat sceny polskiej" Rapackiego.

— Otto Forst de Battaglia omawia w „Literarische Wochenschrift" z dn. 4 września ub. r. książkę Wojciechowskiego „Dzieje literatury polskiej".

— „Literarisches Zentralblatt" z dn. 30 września ub. r. przynosi recenzje Ottona Forst de Battaglia z następujących książek: „Mój pamiętnik literacki" Weyssenhoffa", „Moi współcześni Przybyszewskiego, „Pamiętniki" Daszyńskiego, „Kultura Polski" Hartleba i Gawlika, „Sto lat sceny polskiej" Rapackiego, „Wojciech Bogusławski" Gallego, wreszcie indeks do „Kwartalnika Historycznego" za lata 1887 — 1922.

— „Literarisches Zentralblatt" z dn. 15 października ub. r. drukuje recenzje Ottona Forst de Battaglia z następujących książek: „Dzieje malarstwa w Polsce" Kopery", „Muzea polskie", „Warszawa" Lauterbacha.

— „L'Europa Orientale" z października — listopada ub. r. zamieszcza pośmiertny artykuł Aurelego Palmieri „La politica cristiana di Stanislao Staszic", dalszy ciąg studjum Hektora lo Gatto o Bolesławie Prusie, wreszcie recenzję E. de Andreis z książki Dębickiego „Podstawy kultury narodowej".

— W piśmie holenderskiem „Jaarlijkscke Boekeschouw" ukazała się obszerna kronika literatury polskiej ostatniego roku, napisana przez Ottona Forst de Battaglia („Poolsche Literatur").)

— W Verviers powstało Koło Studentów Polaków, które m. in. stawia sobie za zadanie propagandę kultury polskiej wśród obcych.

O powagę krytyki literackiej

Kraków, w styczniu 1927.

Na niski poziom krytyki literackiej w krakowskiej prasie codziennej mieliśmy już sposobność zwrócenia tutaj uwagi *). Wypowiedziany jednak wówczas pogląd, że dzienniki literaturą niemal nie zajmują się wcale, musimy nieco sprostować. „Ilustrowany Kurjer Codzienny", bijący nakład, którego zazdroszczą mu wszystkie pisma polskie, sprawom literackim wiele poświęca miejsca. Z objawu tego należałoby się cieszyć, gdyż dziennik ów dociera do każdego zakątka i do każdego umysłu. Wystarczy przejść się po mieście, aby spostrzec go niemal na wszystkich kozłach dorożkarskich i stąd przekonać się o wielkiem jego rozpowszechnieniu. Liczne rzesze czytelników rozjaśniają sobie umysł z tej częstokroć jedynej zapewne lektury. Z literatury znajdą w niedzielnym dodatku pożyteczne informacje St. Pazurkiewicza o laureatach Nobla i innych wybitnych autorach zagranicznych, a w czerpanych przeważnie z „Wiadomości Literackich" krótkich notatkach bardzo urozmaiconą kronikę literatury, teatru i kina co najmniej całej Europy.

To pochwały godne odczucie ducha czasu i aktualności w stosunku do literatury polskiej objawia się w sposób bardzo oryginalny. Sprawozdania krytyczne z bieżących wydawnictw pisuje pod względem obszaru zainteresowań bodaj najruchliwszy dziś umysł nowo-ateński, ukrywający się tutaj pod przejrzystym kryptonimem nazwiska S. K. Jeśli jego kolega redakcyjny p. St. M. zdążył dać rzadko nieudolne sprawozdanie z poniedziałkowej premjery „Akropolis" Wyspiańskiego dopiero w numerze czwartkowym (z datą piątkową), można spodziewać się, że p. S. K. będzie sygnalizował za kilka miesięcy nowy zbiór nowel Kadena-Bandrowskiego, nową powieść Perzyńskiego czy nowy tom Kossak-Szczuckiej. Tymczasem w nr. 335 umieścił streszczenia trzech tomów bibljoteki 95-ciogroszowej, a w nr. 337 cały feljeton o „Giewonckich pomysłach Pawła Staśki". Tego bohatera znanej powieści satyrycznej Magdaleny Samozwaniec omawia krytyk krakowski oczywiście z lekką ironją. Mimo wszystko jednak musi znajdować upodobanie w lekturze tych powieścideł i odczuwać nawet dużą sympatję do ich autora, jeśli tak skrupulatnie zajmuje się wypadkami jego życia, tytułami jego utworów i ilością ich wydań, a z powodu jego nowych popisów grafomańskich doszukuje się ich związków niemal z tradycjami klasycznemi, z godnym napiętnowania już nietaktem używając tu nadto nazwisk Słowackiego, Kasprowicza i J. G. Pawlikowskiego. Niech p. S. K. pisze nawet tomy o antyku czy hellenizmie Pawła Staśki, obojętne w jaki sposób, ironiczny czy poważny, byle pozostawił je dla swojego prywatnego użytku.

Moglibyśmy zresztą zdumiewać się sumiennością badań, metodą naukową i erudycją bardzo szanownego skadinad krytyka, zastosowaną do artykułu o Staśce czy Mniszkównie, gdyby nie to, że mając możność drukowania całych feljetonów krytycznych w piśmie bardzo popularnem, nie znajduje dość czasu i chęci, aby poświęcać je wybitnym utworom literatury polskiej, o których czytelników krakowskiego „Kurjera" nie informuje nikt inny. Choćby „Wicie" Micińskiego, której piękności bardzo obrazowo, bo cytatami, przypomniała świeżo „Gazeta Literacka", a gdzie znalazłoby się obszerne pole do wykazania znakomitej erydycji. Lecz badacz o wielkich zasługach na innych polach swej rozległej działalności, dzierżąc monopol krytyki literackiej w połowie prasy krakowskiej, woli pisać mimowolnie, ale bądź co bądź apologetyczne artykuły o Staśce, które mniej wytrawnego czytelnika łatwo w błąd wprowadzić mogą, o czem zwłaszcza w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" wypadałoby pamiętać.

Kazimierz Czachowski.

*) por. nr. 144 „Wiadomości".

NOWOŚĆ!
WŁODZIMIERZ KORSAK
Z polskiej Kniei
DWANAŚCIE RYSUNKÓW
CENA ZŁ. 6.—
GEBETHNER I WOLFF

NOWOŚĆ!
Dr. med. ROMAN MARKUSZEWICZ
PSYCHOANALIZA
I JEJ ZNACZENIE LECZNICZE
CENA ZŁ. 2.—
GEBETHNER I WOLFF

ZESZYT DRUGI
GRAFIKI POLSKIEJ,
czasopisma poświęconego sztuce graficznej, ukazał się i jest do nabycia we wszystkich księgarniach i w redakcji
Warszawa, Mazowiecka 11

Jubileusz nagród Nobla

Dn. 10 grudnia ub. r. we wspaniałej nowej sali koncertowej w Stockholmie odbyło się specjalnie uroczyste wręczenie dyplomów nagród Nobla za lata 1925 i 1926. W ub. r. bowiem upłynęło 30 lat od śmierci ofiarodawcy, a 25 lat od daty przyznania pierwszych nagród. Nobel testamentem z dn. 27 listopada 1895 r. zapisał cały swój olbrzymi majątek, w wy-

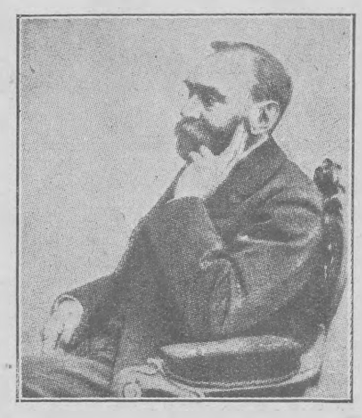

ALFRED NOBEL

sokości 31 i pół miljona koron szwedzkich, na rzecz fundacji swego imienia o charakterze międzynarodowym. Opiekę nad fundacją złożył w ręce Szwedów, których uważał za najuczciwszy naród świata. Dn. 29 stycznia 1900 r. statuty fundacji zostały zatwierdzone przez króla Oskara II, a dn. 30 października t. r. podpisano dyplom dla pierwszego uwieńczonego, Niemca Emila von Behring. W ciągu 25 lat rozdano 127 nagród przedstawicielom 17 narodów w wysokości około 15 miljonów koron. Nagrodę za fizykę otrzymała 31 osoba, za chemję — 23, za fizjologję i medycynę — 23, za literaturę — 25. Niemcy uzyskali 28 nagród, Francuzi — 17 i pół, Anglicy — 15, Szwedzi — 9, Amerykanie i Holendrzy — po 7, Duńczycy i Szwajcarzy — po 6, Austrjacy, Belgowie, Norwegowie i Włosi — po 4, Polacy — 3 i pół, Hiszpanie — 3, Kanadyjczycy i Rosjanie — 2, Indusi — 1.

Rękopisy Strindberga

W „Die Literarische Welt" ukazał się interesujący artykuł o malarskich i bibljofilskich zamiłowaniach Strindberga. Ciekawe jest, że mimo ciężkiego naogół położenia pisarza, pisał on swoje utwory na bardzo drogim papierze, a większą część dramatów — na papierze czerpa-

Karykatura dyrektora bibljoteki stockholmskiej, zrobiona przez Augusta Strindberga

nym. Rękopisy zaopatrzone są w winjety i inicjały, niektóre specjalnie pięknie wykaligrafowane. Tego rodzaju upodobania powziął Strindberg w czasie kiedy pełnił obowiązki bibljotekarza w Stockholmie. Tu zwrócił jego uwagę swym oryginalnym wąskim formatem 10 na 30 pewien rękopis średniowieczny, i poeta zamówił sobie księgę tych samych rozmiarów dla jednego ze swych dramatów. Dramat ten, pisany pismem średniowiecznem, jest troskliwie opracowany graficznie. Karty tytułowe każdego rękopisu są utrzymane w stylu danego utworu: tak więc „Karol XII" jest zdobny w herby króla, „Pantofle Abu Casema" noszą piętno orjentalne, w inicjale „Adwentu" znajdujemy rysunek mauzoleum, będącego osią utworu.

Karta tytułowa rękopisu „Karola XII"

NOTATKI

Sprawy przekładów. Sekcja literacka Międzynarodowego Instytutu Współpracy Intelektualnej przeprowadza w dalszym ciągu badania nad stanem kwestji przekładów w poszczególnych krajach. Projektowane jest sporządzenie zestawienia, któreby zawierało bibljografję przekładów, listy związków i instytucyj zajmujących się przekładami, wyciągi z prawa autorskiego i t. p.

Prasa Palestyny. W małej Palestynie wychodzi 97 gazet i czasopism. Z tego 52 w języku hebrejskim, 25 w arabskim, 8 w angielskim, 3 w żydowskim, 3 w niemieckim, 3 we francuskim, 1 we włoskim, 1 w hiszpańskim i 1 w greckim. Największy nakład mają pisma hebrejskie. Większość pism arabskich wychodzi w niewielkiej ilości egzemplarzy. Dzienniki wychodzą tylko w języku hebrejskim i arabskim.

Fotel po Richepinie. O fotel po Richepinie w Akademji Francuskiej ubiega się Herriot, b. minister oświecenia Leon Bérard i hellenista, tłumacz Homera, Wiktor Bérard. Szanse Herriota, ze względu na umiarkowany skład Akademji, są podobno duże.

Rękopis pamiętników Saint-Simona. W dniu jubileuszu setnej rocznicy istnienia paryskie wydawnictwo Hachette ofiarowało Bibljotece Narodowej rękopis pamiętników Saint-Simona posiadający olbrzymią wartość.

250-lecie śmierci Spinozy. Dn. 21 lutego b. r. upływa 250 lat od śmierci Spinozy. Wielbiciele myśliciela zajęli się zbieraniem funduszów potrzebnych na odkupienie domu, w którym dokonał życia. Dom ten ma być przekształcony na muzeum imienia Spinozy.

Schopenhauer o Kancie. W nakładzie firmy Piper w Monachjum ukazała się książka zawierająca glossy Schopenhaura o Kancie, opracowana na podstawie notatek filozofa na egzemplarzach dzieł kantowskich.

Thackeray o Szekspirze. „New-York Times" ogłasza niedrukowany dotychczas list Thackeraya do matki. List ten został niedawno nabyty przez Gabrjela Wellsa i przywieziony z Londynu do Nowego Yorku. Thackeray, podówczas dwudziestoletni student prawa, pisze tam: „Nie znam nic równie nudnego jak sztuki Szekspira, poza wielkiemi tragedjami z miss Fanny Kemble".

Młodość Poego. W Ameryce ukazała się biografja Poego pióra H. Allena, rzucająca dzięki odnalezionej korespondencji, nowe światło na młodość poety. Do piętnastu lat Poe, który był sierotą, wychowywał się normalnie pod opieką ojczyma. W tym czasie wynikły ostre zatargi pomiędzy matką Poego a jej drugim mężem; chłopiec pokłócił się z ojczymem, a ten przestał łożyć na jego dalsze kształcenie. W rezultacie Poe rozpoczął pić, grać, i odtąd datuje się choroba nerwowa, trapiąca go do końca życia.

Amerykanie o Maupassancie. W Nowym Yorku ukazały się dwie biografje Maupassanta: „Guy de Maupassant. A biographical Study" Ernesta Boyd i „Life, Work and Evil Fate of Guy de Maupassant" Roberta Harborda.

Cenny kajet Rimbauda. w posiadaniu Richepina znajdował się przez czas jakiś kajet Rimbauda, w którym poeta notował rzadkie słowa, ciekawe wyrażenia, osobliwe rymy.

Listy Mikołaja II. „Centrarchiw" przygotował do druku piąty i ostatni tom korespondencji Mikołaja II i Aleksandry Teodorówny.

Nauka o Prouscie. W najbliższym czasie ukazywać się zaczną w Paryżu „Les Cahiers de Marcel Proust" pod redakcją R. Fernandeza, poświęcone całkowicie twórczości pisarza. Jeden z pierwszych zeszytów ma zamieścić dokładny indeks osób występujących w jego wielotomowej powieści.

Listy Conrada. Ukazał się zbiór listów Conrada, pisanych przeważnie do Wellsa i Galsworthy'ego.

Yeats. Szósty tom kompletnego wydania dzieł Williama Butlera Yeats będzie miał charakter autobiograficzny. Tytuł tego tomu brzmi: „Reveries over Childhood and the Trembling of the Veil".

Parodja dramatu sentymentalnego. Ukazały się Shawa „Translations and Tomfooleries". Tom ten zawiera sześć sztuk: „The Admirable Bashville or Constancy Unrewarded", „Press Cutlings", „The Glimpse of Reality", „Passion, Poison and Petrifaction or the Fatal Gasogene", „The Fascinating Foundling" i „The Music Cure". „Admirable Bashville" jest parodją dramatu sentymentalnego. Shaw napisał go białym wierszem, przyczem wplótł weń szereg wierszy z Szekspira, Marlowe'a i innych poetów elżbietańskich. W przedmowie do tej burleski powiada, że „przywrócił patrjotyzmowi jego zwykłe miejsce na scenie i uznał rolę tronu jako źródła sprawiedliwości społecznej".

Nowy tom Sherwooda Anderson. Ukazała się nowa powieść Sherwooda Anderson p. t. „Tar: A. Midwest Childhood". Herbert S. Gorman pisze w „New-York Times", iż „jest to książka subjektywna napisana w sposób objektywny".

O Daudecie. Ukazało się studjum Gabrjela Oberson o książce Leona Daudet „Le stupide XIX siècle".

„Jeremjasz" Zweiga w Jerozolimie. „Jeremjasz" Stefana Zweig, o którym „Wiadomości" pisały w nr. 145, zostanie wkrótce wystawiony w Jerozolimie na Górze Oliwnej. Będzie to widowisko pod gołem niebem na wzór tego rodzaju przedstawień teatru Reinhardta.

Walka o Chaplina. Przeciwko kultowi Chaplina wystąpili ostatnio we Francji Suarès i Carco. Odpowiadają na to w specjalnym apologetycznym numerze pisma „Chroniques du Jour" Morand, Jacob, Arnoux, Salmon, Cendrars, Poulaille.

Szanownym Czytelnikom, którzy do dn. 19 b. m. nie odnowią prenumeraty na kw. I (zł. 9.— w kraju, dol. 2.— zagranicą, konto w P.K.O. 8.515), dalsza wysyłka pisma zostanie wstrzymana

Słowo o teozofji

Edward Schuré. Ewolucja boska od Sfinksa do Chrystusa. Tłumaczyła *Anna Leo-Rose.* Warszawa, M. Arct, 1926; str. 330 i 2nl.

Schuré cieszy się rzadką zaiste sympatją niektórych naszych nakładców. W każdym razie zastanawia, że właśnie w dobie doszczętnego pognębienia książki naukowej poważna i skądinąd zasłużona firma wydawnicza zaryzykowała opublikowanie przekładu pseudonaukowych elukubracyj francuskiego teozofa.

O „Wielkich wtajemniczonych", innem dziele tegoż autora, niefortunnie i niepotrzebnie przyswojonem piśmiennictwu polskiemu, miałem już nieprzyjemność pisania przed dwoma laty: widocznie od tego czasu popyt na ten gatunek literatury wzrósł proporcjonalnie do dalszego upadku zainteresowania tą wiedzą, która wprawdzie nie zowie się „boską", ale zato nikogo nie mistyfikuje i fantastycznych zmyśleń zamiast faktów nie podaje.

„Od Sfinksa do Chrystusa" jest „ezoteryczną" historją „objawień boskości" dosłownie „od początku wszechrzeczy". Naiwny czytelnik niechaj nie dziwi się, jeśli na pierwszych 46 stronicach znajdzie rewelacje o ewolucji planetarnej i powstaniu człowieka. Niechaj czyta i niechaj dowie się rzeczy niesłychanych, jak to świat na początku był mgławicą saturniczną, kulistą masą bez światła, która oddychając wzdychała zimno i wydychała ciepło. I jak na powierzchni tej masy — cytuję dosłownie — „powstawały niekiedy trąby (?!) ciepła o jajowatej formie, przyciągane przez Elohimów, zstępujących na nią z niezmierzonej przestrzeni". I dalej, jak z Elohimów zrodziły się Archeje, istoty mniej dsokonałe, które wypełniły sobą mgławicę i w rytmie jej oddechu oczyszczały się z niższych składników, wypuszczając z siebie „gęsty dym". I jak po stworzeniu słońca urodzili się Aniołowie, którzy byli androginami, a kochali się „promieniejąc duchem".

Niemniej rewelacyjne są wiadomości o rozwoju gatunku ludzkiego, poczynając od „człowieka - meduzy", który był zwierzęciem dwupłciowem, podobnem „nietyle do [illegible] do długiego węża, o ciele zielo- [illegible] galaretowatem, przezro- [illegible] dziwny, paleontologom nieznany twór żył w epoce, kiedy ziemia jeszcze była płynną, ognistą masą. W okresie eoceńskim i mioceńskim wyłonił się ląd Lemurja; z człowieka - meduzy powstał wtedy człowiek-jaszczurka z głową delfina i guzami na czole. Straszny kataklizm zniszczył Lemurję. Tylko resztki Lemurów pod wodzą Manu schroniły się na nowy ląd, na Atlantydę, i tam dały początek nowej ludzkości.

W dalszym ciągu Schuré opowiada o zatopieniu Atlantydy, o pochodzeniu białej rasy, o Wedach, buddaizmie, mazdaizmie, o proroku Danielu i o magach babilońskich, o misterjach greckich i wreszcie o „teozoficznej" treści nauk „Esseńczyka" Chrystusa. I tutaj także znaleźć można sporo rzeczy krotochwilnych, ale już nietyle, bo bądź co bądź w tych kwestjach obok „wtajemniczonych" i orjentalista i religjolog będzie miał cośniecoś do powiedzenia, w każdym razie więcej niż np. biolog w kwestji płci aniołów lub koloru i kształtu człowieka - meduzy.

A pozatem i sam Schuré czerpie tutaj swoje wiadomości w przeważnej części z prac fachowców, tylko że niezawsze wprost — zwykle poprzez bardzo mętne pośrednictwo, — a także niezawsze umiejętnie. Wielu więc rzeczy nie wie, a o wielu rzeczach wie źle, zato wie inne rzeczy, o których znowu uczeni nic nie wiedzą, np. o pobycie Chrystusa u Esseńczyków i wpływach tej sekty na Ewangelje. To co czytamy o Indjach jest nieomal wyłącznie wyciągiem z dwóch książek Oldenberga „Die Literatur des alten Indiens" oraz „Buddha, sein Leben, seine Lehre und seine Gemeinde". Ale autor „Ewolucji boskości" do tego stopnia lekceważy sobie ścisłość i dokładność, że nawet streścić czy też przetłumaczyć z niemieckiego nie potrafi bez błędów. I dlatego nawet tam, gdzie powołuje się na Oldenberga, wypisuje głupstwa. Bharatowie „Indji" nigdy nie podbijali — u Oldenberga (l. c. str. 18) jest mowa tylko o zwycięstwie Bharatów, — kombinowanie zaś mitycznej rzeki Rasa z Atlantydą jest niedorzeczną fantazją. Takich przykładów możnaby zacytować więcej. Ostatecznie byłoby zbyt dużym zaszczytem dla autora mierzyć jego przywidzenia skalą naukowej krytyki.

I myliłby się także, ktoby mniemał, że za temi wszystkiemi groteskowemi błędami, przekręceniami lub wprost zmyśleniami ukrywa się jakaś głębsza koncepcja, choć w części rehabilitująca dyletantyzm i nieuctwo. Ostatecznie możliwe są genjalne syntezy nawet przy mniejszej lub większej, gorszej lub lepszej znajomości materjału. Ale i tego o Schurém powiedzieć nie można: jego „teozoficzna ideologja" jest płytka i banalna pomimo głębokich tematów, na których jest osnuta. Bo do jakich to konkluzyj dochodzi autor? Oto kilka cytat z ostatniego rozdziału: „Dwa wielkie prądy... zaznaczają się na powierzchni dziejów... Jest to walka świata religijnego ze świeckim, Wiary z Nauką, Chrześcijaństwa z Pogaństwem, Wieczności z Teraźniejszością". Te dwa prądy „wolno nazwać prądem Chrystusa i prądem Lucyfera". Odzwierciadlają one wieczną walkę w niebiesiech, której „odbicie znajdowaliśmy na każdej planecie, w każdej epoce, w każdej rasie, w każdym narodzie". I stąd najwznioślejszy cel wszelkich poczynań ludzkości, kres, do którego dąży historja: uzgodnić prąd chrześcijański z prądem lucyferycznym, „łącząc w snop żyjący, w całość organiczną, Wiarę z Rozumem, Religję z Nauką, i wznieść tym sposobem wtajemniczenie starożytne na wyżyny objawienia Chrystusa". Zadanie to przyświecało ongiś gnostykom, manichejczykom, zakonowi templarjuszy i różokrzyżowcom. Po nich odziedziczyła je w spadku teozofja współczesna i oto jaką realizację zapowiada: „Jezus Chrystus i inni Mesjasze, bracia jego, będą w dalszym ciągu posiadali sanktuarja swoje, coraz wspanialsze, rozświetlone jasnowidztwem i miłością boską. Lucyfer, jako przedstawiciel wstępującej elity ludzkiej, odpowiada kultowi bohaterów, z których najwięksi mieć będą świątynie swoje w religji przyszłości. Ponad Słowem, ponad Synem i najwyższemi Jego Objawieniami, czcić będziemy i wielbić Ducha Powszechnego, Stwórcę Najwyższego, Niezbadanego, Niewidzialnego i Wiecznego Ojca i Władzę Jego objawiającą, Przyrodę niewidzialną, Dziewicę-Matkę Hermesa, Alma Mater, Światło niestworzone, Cybelę, matkę Demeter, w religji orfickiej, Ducha Świętego religji chrześcijańskiej, usymbolizowanej w Gołębicy Jona, Żeńską władzę Boga.—Przywróci się nauki, sztuki i kulty pogłębione promieni boskich, Elohimów i hufców ich Archanielskich, które były Dewami Arjów i bogami greckimi, i uzna się działalność ich psychiczną i kosmiczną" (str. 322).

Czy ziemski konflikt pomiędzy wiarą i rozumem jest tylko refleksem wiecznej walki Chrystusa z Lucyferem — tego powiedzieć nie potrafię. Ale pomijając symbolikę mitologji teozoficznej, można zasadniczo zgodzić się z jej postulatem, aby wiedza nie wyłączała religji, i aby te dwie sfery uzupełniały się harmonijnie. Tylko że nie jest to ani myśl głęboka specjalnie, ani też nie nowa. I tylko, że nie można myśleć oczywiście o ustalonym kanonie prawd religijnych i naukowych. Bo w dziejach ludzkości ustalonego wogóle nic być nie może poza ponadhistoryczną typowością, która indywidualizować się będzie w wiecznej zmienności faktów. I dlatego też owo „uzgodnienie wiary z rozumem" może być tylko ideą, nieskończonem zadaniem, a nie konkretną formułą kompromisową.

I w każdym razie nie „teozofją" Schurégo. Bo przecież ta upragniona synteza chce być i wiedzą i religją jednocześnie. O „naukowości" teozofji lepiej już nie wspominać, ale czyż teozofja jest religją?—Wprawdzie trudno tutaj roztrząsać, czem religja jest a czem nie jest, trudno także w szczegółach motywować, dlaczego teozofja pomimo wszystko religją nie jest, to jedno można jednak w paru ogólnikowych uwagach zaznaczyć, że za wszystkiemi mitologjami, kultami i rytuałami musi tętnić specyficzne *przeżycie religijne;* że tylko to przeżycie jest treścią, i że reszta jest jedynie historyczną objektywizacją, wyrazem. „Wyrazem" teozofji jest mixtum compositum ze wszystkich objawień świata, źle i powierzchownie znanych, jeszcze gorzej i jeszcze bardziej powierzchownie zrozumianych. Jest to wszystko „literatura"—i to nędzna „literatura", którą karmić się będą snobistyczne dusze współczesnych epigonów — religijnej treści, religijnego „przeżycia" za tą literatura niema.

I nie trzeba teozofji nazywać synkretyzmem, bo i chrześcijaństwo i judaizm i manicheizm są „synkretycznemi religjami". Synkretyzm oznacza historyczną syntezę, a więc zespolenie, przepracowanie i przyswojenie heterogenicznych pierwiastków w jednej całości. I ta „całość" wyraża „jedną ideę".

Teozofja nie jest syntezą dawnych kultów i religij, jest zlepkiem, sumą, chaosem, i wyraża nie „ideę", ale jej brak: upadek i religji i nauki w pewnych sferach społeczeństw współczesnych, która chyba tylko dla tem większej mistyfikacji nazywają siebie „duchową elitą".

Stanisław Schayer.

Podróże Ossendowskiego

F. Antoni Ossendowski. Płomienna Północ. Podróż po Afryce północnej. Marokko. Okładkę rysował *E. Czerper.* Poznań, Wydawnictwo Polskie, 1926; str. 438 i 10nl. i tabl. 25. — Pod smaganiem samumu. Podróż po Afryce północnej. Algierja i Tunisja. Tamże; str. 334 i 18nl. i tabl. 25.

Podróż Ossendowskiego po Afryce północnej w niczem nie była podobna do azjatyckich wędrówek i przygód. Był to wygodny naogół i przyjemny wojaż. Spacer po ciekawych krajach, pustynnych i urodzajnych, zamieszkałych przez dzikie szczepy Maurów, Berberów, Kabylów, Arabów, trzymanych przez Francję w karbach silnych rządów.

Jadąc wygodnie samochodem po niezłych naogół szosach, Ossendowski był wszędzie przyjmowany bardzo gościnnie i życzliwie przez władze. Ułatwiały mu one znakomicie podróż, informując o wszystkiem co jest godne widzenia i słyszenia w tym starożytnym kraju fanatyzmu religijnego i piekielnych upałów.

Swą „lotną, inspekcyjną", że tak powiemy, podróż zaczął Ossendowski od Oranu, kierując się na zachód wzdłuż południowej granicy objętego wówczas pożarem wojny Riffu i wspaniałego łańcucha gór Atlasu. Na pierwszy ogień tej inspekcji poszedł Fez, stolica Marokka i siedziba sułtana, „władającego" pod protektoratem Francji tym rozległym, lecz słabo zaludnionym krajem.

W barwnym opisie Fezu najciekawsza jest rozmowa, jaką miał nasz podróżnik z miejscowym mułłą i profesorem z Karuin. Arabski uczony, rozwodząc się szeroko na temat zawikłanych stosunków cywilizacji europejskiej i kultur wschodnich, powiedział: „Gdy wyzwolony zostanie świat ujarzmionych, wtedy boskie prawo rozstrzygnie, co mamy wziąć od waszej cywilizacji, a co mamy jej dać z naszego ducha. Wtedy nastąpi okres pokoju i szczęścia na ziemi!"

Omijając Atlas, zwiedził następnie Ossendowski całą północno-zachodnią część Marokka z wszystkiemi miastami portowemi, które przeżyły potworną tyranję portugalską i hiszpańską, a w drodze powrotnej zapuścił się głęboko na południe aż do oazy Figuig, leżącej na skraju Sahary. Figuig i jej okoliczne osady tworzą małą republikę, rządzoną oryginalnie przez radę komuny miejscowej. „Po pobycie w Figuig — pisze Ossendowski — pozostało nam wspomnienie spokojnych, szczęśliwych lub pogodzonych z losem ludzi." — Mieszkańcy szczęśliwej republiki obdarzeni są niezwykłemi zdolnościami inżynierskiemi. Budownictwo i olbrzymie roboty hydrauliczne w Marrakeszu i Figuig obalają wszelkie teoretyczne obliczenia inżynierów, a mimo to są niezwykle trwałe i praktyczne.

„Pod smaganiem samumu" — to opis podróży po Algierze i Tunisie stanowiących wschodnią część kolonij francuskich.

Przerzucając się, podobnie jak w Marokku, samochodem od miasta do miasta, oddalonych od siebie o paręset kilometrów, mógł Ossendowski w ciągu niedługiego stosunkowo czasu zwiedzić tak rozległy kraj. Ciekawe opisy etnograficzne przeplatane są umiejętnie dygresjami historycznemi o świetnej ongiś przeszłości Kartaginy, zmiecionej z powierzchni ziemi przez równie potężne kultury rzymską i arabską *).

Ludność Tunisu i Algieru stanowią te same plemiona i szczepy, o których Ossendowski rozpisuje się szeroko w poprzedniej książce.

F. A. OSSENDOWSKI
wykonał dla „Wiadomości Literackich" Karol Pęcherski

To też chcąc utrzymać się na poziomie anegdotycznym i nie chcąc się powtarzać, włączył autor do tego tomu fascynujące opowiadanie zasłyszane od przygodnie spotkanego kupca francuskiego. Duży ten rozdział p. t. „Przekleństwo Sahary" jest jakby oddzielną małą powieścią. Opisuje on dzieje tragicznej miłości pięknej Berberki Selhim do niezbyt interesującego, jako typ i charakter Francuza, zaplątanego w sidła psychiki europejskiej.

Kto wie, czy ten rodzaj egzotycznej prozy nie jest właściwą drogą, po której powinien pójść narracyjny talent Ossendowskiego!

Po przeczytaniu wspaniale wydanych i zilustrowanych książek, w których znany podróżnik i pisarz niejednokrotnie zastanawia się nad czekającą nas prędzej czy później walką Wschodu z Zachodem, pozostaje wspomnienie pięknego westchnienia, które codziennie o zachodzie słońca wyrywa się z ust miljonów wyznawców Islamu:

„La Illah, Illa Allah u Mahomed Rassul Allah, Allah, Allah Akbar!" „Niech będzie błogosławione imię Allaha! Bóg jest Bóg i Bóg jest jeden"...

Jerzy Mieczysław Rytard.

*) Ciekawa jest charakterystyka tancerek szczepu Uled-Nail, podróżujących po całej północnej Afryce, a wywodzących się prawdopodobnie od Rzymian, co wyraźnie odbija się w ich pięknych rysach. Słyną one jako tancerki i wróżbitki i będąc kobietami oddającemi się dla zysku, nie przystają nigdy na małżeństwo z mężczyznami innych plemion, zachowując w ten sposób starą i piękną rasę swego szczepu.

O'Neill w teatrze lwowskim

Lwów, w grudniu 1926.

Teatr lwowski, po „Żądzy", wystawionej w sezonie ubiegłym *), wystąpił obecnie z premjerą drugiej sztuki O'Neilla p. t. „Pierwszy człowiek".

We wszystkich swych utworach wdziera się autor amerykański z pierwotną niemal zaciętością i ciekawością w głębie problematów duszy ludzkiej, ujmując je pod rozmaitemi kątami widzenia. Raz jest to konflikt walczących z sobą namiętności, rozgrywający się na tle chłopskiej miłości ziemi, jak w „Żądzy", — to znów konflikt

EUGENJUSZ O'NEILL

społeczny między światem bogaczy i nędzarzy, jak w „Kosmatej małpie", — to wreszcie kwestja religijna zgubnej supremacji kultury nad pierwotną duszą człowieka, jak w „Cesarzu Jonesie". Wszędzie konflikty te ujmowane są z niezwykłą miarą, z żelazną logiką i bezwzględnością. Walczące ze sobą siły zmagają się z zaciętością, a w ludziach grają nietylko uczucia, porywy i myśli, ale wszystkie nerwy i mięśnie. Zajadłość walki zmienia je niekiedy w zagryzające się na śmierć zwierzęta.

Tą samą namiętnością dyszy konflikt, jaki wyrasta w duszy uczonego geologa w „Pierwszym człowieku". Z miłości do wiedzy, której poświęca wszystkie siły, zgniata w sobie naturalną potrzebę ojcostwa i nie daje sprowadzić się z twardej drogi, po jakiej dąży do wymarzonego celu życia: odszukania śladów „pierwszego człowieka". Stalowego uporu jego nie potrafi przełamać nawet gorąca miłość do żony, nawet obłędna rozpacz po jej śmierci. Jeśli nawet godzi się w końcu z faktem ojcowstwa i uznaje swego nowo narodzonego syna, to dlatego, aby nietylko oczyścić pamięć ukochanej żony, zbrukanej podejrzeniem małodusznego otoczenia o romans, lecz przedewszystkiem aby rzucić się z jeszcze większym zapałem do dalszej pracy dla wiedzy.

Problemat, postawiony w „Pierwszym człowieku", nie jest zapewne nowy w europejskiej literaturze dramatycznej. Poruszał go już niejednokrotnie naturalizm. O'Neill ujął go jednak z ogromną siłą przekonywającą, z dużą wnikliwością psychologiczną, doprowadzając do możliwie najdalszych granic. W stanowczości i wytrwałości, z jaką uczony dąży do swojego celu, nie oglądając się na żadne przeszkody, tkwi bezwarunkowo czysty pierwiastek natury amerykańskiej.

Starannem wystawieniem dwu sztuk O'Neilla i wprowadzeniem wybitnego autora amerykańskiego na scenę polską teatr lwowski dobrze zasłużył się literaturze. Dziwne natomiast jest dotychczasowe pomijanie O'Neilla przez teatry warszawskie.

Kazimierz Bukowski.

*) por. nr. 125 „Wiadomości".

NOWOŚĆ!
WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI
UŚMIECH LOSU
KOMEDJA W 4 AKTACH
CENA ZŁ. 3.50
GEBETHNER I WOLFF

OPERA WARSZAWSKA

„Złoty kogucik". — „Kupała". — „Mona Liza".

Dużo się mówi u nas o wschodniem barbarzyństwie, o „azjatyzmie" Rosji i „europeizmie" Polski. Wiele nieco może gorzkich lecz prawdziwych na ten temat uwag ogłosił niedawno w gazecie „Za Swobodu" p. Dymitr Fiłosofow. To też za nietakt nie do darowania uważam takie zestawienie, jak podanie tego samego wieczoru „Złotego kogucika" Korsakowa i... „Kupały" Rogowskiego, i to jeszcze na przedstawieniu dla dyplomacji.

„Złoty kogucik" jest dla mnie najlepszem dziełem Korsakowa: z jego suchą, uczoną i barwną muzyką zlewa się w doskonałą całość zła, niemoralna i mądra bajka libretta, wykrojona z poemaciku Puszkina, lecz „przefilozofowana" na nowo. Jest to prosta historja o prawdziwem istnieniu królowej Szemachańskiej i eunucha-astrologa — pięknie, które pojąć i posiadać może jedynie bezpłciowy rozum; można ją zresztą ująć jako satyrę polityczną, jak to czynią obecnie w Rosji, — jednak raczej należy rozumieć ją jako wielki, przykry obraz ludzkości. Pesymizm bajki, przejrzały i trochę starczy, znalazł w muzyce Korsakowa dopełnienie magiczne, suggerujące jakieś naprawdę potężne światy chłodnych i bezlitosnych potęg; ścierania ich są zresztą niegroźne: wszystko znowu musi zacząć od początku wskrzeszony eunuch — taki jest sens bytu. Nawet słabe zazwyczaj strony muzyki Korsakowa — jej powierzchowność i arabeskowość — znajdują tu swe uzasadnienie. Linja muzyczna biegnie barwnie i zajmująco, nie dochodząc nigdy do kulminacyjnego punktu. Nigdy kolorowości arabskiego wzoru nie przerywa okrzyk innego pozaludzkiego wymiaru. I tej „wschodniej" mądrości", tej chłodnej doskonałości — przeciwstawiamy co? Jeszcze jeden mazur, jeszcze jeden krakowiak — rodzime, nudne, nic nie mającego wspólnego z ludem „barbarzyństwo"; słabą, pustą, nieindywidualną muzykę; bezmyślność muzyczną naszego baletu, który nawet w takt chodzić nie umie, nie mówiąc już o tańczeniu! Wyjątkowy tego wieczora polot p. *Szmolcówny* nic nie [illegible] ł; jeszcze jaskrawszym tylko „kupałowym" płomieniem oświetlił tę puszczę ignorancji, w jaką się powoli zmienia balet warszawski dzięki niezwykłemu brakowi wiedzy i talentu jego kierownika.

Wykonanie „Złotego kogucika" pierwszorzędne. Niezwykła kreacja p. *Janowskiego,* umiar, takt i pięknie rozwijająca się muzykalność p. *Michałowskiego* na długo zostaną w pamięci. Pani *Czapska* śpiewała bardzo dobrze wszystko, prócz pierwszej i najważniejszej arji, wyglądała też doskonale, szczególniej jak na primadonnę opery warszawskiej. Wiele interesującego wniósł do przedstawienia p. *Fitelberg,* nie mówiąc już o znakomitem kierowaniu orkiestrą. Dużą zasługą jego jest staranne opracowanie partyj wokalnych ze specjalnem zwróceniem uwagi na słowo — jako na jeden z najważniejszych pierwiastków przedstawienia operowego. Orkiestra nie zagłuszała śpiewaków, a dykcja ich była jakby wyraźniejsza. Tekst Puszkina—w ślicznym i bardzo spolszczonym przekładzie Ziółkowskiego—dostępny był dla słuchaczy. Wystawienie „Kogucika" jest mocnym plusem tegorocznego sezonu.

Co natomiast robi w repertuarze naszej opery „Monna Liza" Schillingsa — trudno jest zgadnąć? Zapomnijmyż jak najprędzej o tej strasznej landarze na niemieckich resorach. Włoski weryzm — lekka to potrawa, jak makaron; ale przyrządzona na niemieckim sosie staje się niestrawna. Historja o pani, która zamknęła „na amen" męża w „safesie", nie bojąc się podkopu z ulicy Niecałej, opowiedziana przy stałym akompanjamencie zawiesistych pozycyj najniższych kwartetu smyczkowego, chwilami staje się naprawdę groźna; przyczynia się do tego niepomiernie potworny język p. Jellenty i rozmaite „już mnie niema" lub „freski w stylu Donatella (?)", śpiewane recitativem. Jedynie p. *Mokrzycka* stworzyła tu piękną i dramatyczną kreację — niestety, opery nie ocaliła.

Jarosław Iwaszkiewicz.

NOWOŚĆ!
JOZEF JANKOWSKI
Miłość artysty
Szopen i pani Sand
CENA ZŁ. 4.20
GEBETHNER I WOLFF

PRZEGLĄD PRASY

W WALCE O KULTURĘ

Anna Fudakowska (Śmierć książki", „Warszawianka", nr. 7) ubolewa z powodu upadku „dobrej i pięknej książki", natomiast *skrz.* („Z tygodnia", „Świat", nr. 2) jest zdania, że „efemeryda 95 - groszowa... niosąca tandetę w krzykliwej okładce, już się przeżywa". — O jednej z przyczyn, która bez wątpienia wpływa na płynący z obniżenia poziomu intelektualnego zanik książki, pisze *Widz* w refleksji „Dobry okólnik" („Epoka", nr. 7): mowa tu o rozporządzeniu zakazującem eksperymentów publicznych z dziedziny hipnotyzmu, magnetyzmu i spirytyzmu, które to eksperymenty ogłupiały systematycznie szerokie masy. — Jest to atoli tylko jeden ze środków *tamujących* szerzenie się ciemnoty. Należałoby pomyśleć o energiczniejszej działalności *rozpowszechniającej* światło. Należałoby, jak słusznie zaznacza *M.* w nr. 2 „Tygodnika Illustrowanego" („Sprawa bibljotek publicznych w Polsce"), „zmienić zasadniczo stosunek państwa" do tych potężnych rozsadników wiedzy. Warszawa nie posiada dotychczas ani jednej publicznej bibljoteki miejskiej, a cały zasiłek roczny dla bibljotek instytucyj społecznych wynosi zł. 70.000. Dodajmy, że w tym samym czasie deficyt teatrów miejskich sięga miljonowych sum, i że opinja publiczna, nie wyłączając socjalistów, te stosunki sankcjonuje. — „Głos Narodu" (nr. 3, „Dr. Edward Kuntze") przypomina zasługi nowego dyrektora Bibljoteki Jagiellońskiej.

SPRAWY PROPAGANDY

Adolf Nowaczyński („Propaganda", „Gazeta Poranna Warszawska", nr. 5) powraca do tego wiecznie aktualnego tematu, konstatując w ostatnich czasach poprawę na lepsze i na pierwszy plan z rzeczy propagandowych wysuwając mapę pomysłu Leona Wasilewskiego „The Polish Corridor and Other Corridors", unaoczniającą plastycznie, że korytarz gdański nie jest bynajmniej unikatem na kuli ziemskiej.—*Władysław Mergel* w nr. 2 tygodnika „Prawda" („Należy pomóc") stwierdza słusznie, że propaganda, aby odpowiadać swoim zadaniom, musi być nieoficjalna, ciągła, bezstronna i operować tylko wartościami stałemi i rzeczywistemi. Nabytkiem wyjątkowo wartościowym dla jej celów jest obywatel zagraniczny, który popularyzuje wśród swoich kulturę ukochanego przez się narodu obcego. Do takich ludzi należą w Czechosłowacji: Mágr i Karásek, gorliwi propagatorzy, jeden — literatury i nauki, drugi — malarstwa polskiego. (O wspaniałej galerji Karáska, liczącej m. in. ni mniej ni więcej tylko 26 obrazów olejnych Malczewskiego, pisze jednocześnie *Marjan Szyjkowski* („Zbiór sztuki polskiej w Pradze") w nr. 7 „Ilustrowanego Kurjera Codziennego"). Obu tym ludziom należy w ich pracy pomagać wszelkiemi siłami: Mágrowi przesyłać jak najwięcej książek i pism polskich, które zostaną skrupulatnie omówione na łamach wpływowej „Prager Presse", galerji zaś Karáska, ofiarowanej przez fundatora sokolstwu czeskiemu, każdy plastyk polski powinien podarować także w dobrze rozumianym interesie własnym — choćby jedno swe dzieło.

ZAGADNIENIA LITERATURY POLSKIEJ

Kwestję prostoty w literaturze porusza *Z. Dębicki* w artykule „Prymitywizm czy prostota?" („Tygodnik Illustrowany" nr. 2). Autor występuje tu przeciwko temu, co powszechnie nazywa się poezją „nową", a co jest właściwie poezją „surową", która daje tylko wrażenia w ich pierwotnej, nie przetworzonej artystycznie postaci. — Obierając za punkt wyjścia słowa Fortunata Strowskiego o „Niewinnej grzesznicy" Grubińskiego: „Coś podrzędnie paryskiego", *Jan Lankau* w feljetonie pod takim właśnie tytułem („Ilustrowany Kurjer Codzienny", nr. 6) propaguje odrodzenie sztuki polskiej przez silniejsze zespolenie się z ziemią ojczystą. — *Juljan Przyboś* kruszy kopje w nr. 5 „Głosu Narodu" („Zaraza walki z wpływologją") o niesłusznie ostatnio poniewieraną „wpływologję". Przyboś nie pochwala metod pewnych historyków literatury, którzy często przypisują badanemu autorowi zapożyczenia, istniejące jedynie w ich fantazji, z drugiej jednak strony potępia bezmyślne i dające pole do licznych nadużyć lekceważenie poważnych prac naukowych ustalających genezę utworu. — *Aleksander Świętochowski* („Literacki rodowód kinematografu", „Kurjer Warszawski", nr. 8) kreśli zajmujące uwagi na temat upadku współczesnego teatru.—*M. Kasterska* („Śmierć pani Marji Mickiewiczowej", „Świat", nr. 2) wspomina kobietę o wielkiem sercu. — W obronie niezależnego stosunku do literatury, nie poddanego względom politycznym (co „Wiadomości Literackie" zawsze teoretycznie i praktycznie przeprowadzały i przeprowadzać będą), występuje w nr. 2 tygodnika „Prawda" *Stefan H-P.* („Przemilczany jubileusz pisarski"). Chodzi tu o o jubileusz Struga, do którego prasa polska odniosła się „nieetycznie": pisma prawicowe jubileusz zignorowały, pisma lewicowe — podkreśliły tylko jedną stronę działalności pisarza, przeważnie pomijając wartości czysto literackie jego dzieła.— „ABC" (nr. 8, „Łaskawa literatura zapomniała, żem ją zdradzał z dziennikarką") umieszcza wywiad z Perzyńskim. Dowiadujemy się, że Perzyński pisze nową powieść p. t. „Szczęśliwa ręka" i że projektuje „bajkę sceniczną dla dorosłych" p. t. „Kwiat paproci".

NOWOROCZNY NUMER „KURJERA WARSZAWSKIEGO"

Z pism polskich jedynie „Kurjer Warszawski", w myśl swych tradycyj, wystąpił z obszerniejszym działem literackim w numerze noworocznym (nr. 1). Mamy tu m. in. wiersze *Leopolda Staffa* („Zdybiec" i „Pośmiertny żal pana Beniowskiego") i *Feliksa Przysieckiego* („Grudnie dzieciństwa"), fragmenty z „Farysa" *Stanisława Miłaszewskiego* i „Ostatniej miłości" *Stanisława Przybyszewskiego,* opowiadania *Juljusza Kadena-Bandrowskiego* „Artyści i karp" i *St. Strumph-Wojtkiewicza* „Oczekiwany", nowelę *F. Antoniego Ossendowskiego* „Los królewskiej żony", tchnącą „ewersowską" grozą,—słowem kilka pięknych wierszy i dużo dobrej prozy. Przykry dysonans stanowi natomiast utwór *Józefa Jankowskiego* „Nowy Rok tam...", gdzie Mickiewicz przemawia w te słowa: „Owoców — prawda—nie dał okres łoński! (!)... Lecz... pozwól, Władco, niech w naszem imieniu mówi niebieski historjozof Wroński — duch wielki, — on tu podda rozważaniu los Polski w świetle prawdy absolutnetj, którą był odkrył — on, tytan wierutny! (!)". Jest to poziom, którego nie przekroczył jeszcze nawet *G. Daniłowski* jako autor „Blondynki" i „Brunetki" w nr. nr. 2 i 9 „Kurjera Porannego".

SKONFISKOWANY GOSZCZYŃSKI

Seweryn Goszczyński doczekał się konfiskaty w wolnej Polsce. Donosi o tem tygodnik „Głos Prawdy" w nr. 1, podając odpowiedni wyrok krakowskiego sądu okręgowego, zatwierdzający obłożenie aresztem pisma „Polska Odrodzona" za przedruk utworu Goszczyńskiego „Moralna podstawa sprawy polskiej". „Głos Prawdy" dodaje, że „sąd krakowski podobno jest w porządku, trzymał się bowiem dawnego kodeksu austrjackiego, obowiązującego jeszcze po dziś dzień". Otóż musimy stwierdzić, że mimo „kodeksu austrjackiego" inkryminowane ustępy znalazły się swobodnie w wydanych przed wojną we Lwowie (!) przez Zygmunta Wasilewskiego (!) „Dziełach zbiorowych" Goszczyńskiego (str. 376—7), i że dzieła te nie zostały skonfiskowane. Wybitny działacz Narodowej Demokracji, partji, której, jak wiadomo, nie można posądzać o działanie na szkodę katolicyzmu, nie dostrzegł zapewne w wywodach poety nic obrażającego religję swego narodu, skoro miejsc, o jakie sądowi krakowskiemu obecnie idzie, wzorem innych, nie wykropkował... Ale widocznie w pewnych wypadkach, zwłaszcza kiedy władze ujawniają zbytnią gorliwość, nawet Zygmunt Wasilewski może okazać się „bolszewikiem", „masonem" i „marjawitą".

„SUBLOKATORCE" NIE PŁACĄ

Żałosna ofiara corocznych igraszek Boya, niefortunny i niesmaczny naśladowca Władysława Rabskiego, także już majaczący o „pogromach teatralnych", kiedy dyrektor teatrzyku prowincjonalnego nie zapłaci tantjemy od „Sublokatorki", i o „bojówkach literackich", kiedy dwóch widzów oklaskem podkreśli niedorzeczność w sztuce, kaznodzieja nie w żadnej — jak się wyraża — „bóżniczce literackiej", ale w wielkiej bóżnicy Lewentalów, — słowem p. Adam Grzymała-Siedlecki, skarży się w trzech feljetonach „Kurjera Warszawskiego" (nr. nr. 2 — 4, „Wieczysta sprawa polskiego repertuaru", „Repertuar polski oko w oko z obcym", „Nasza krytyka teatralna") na niesprawiedliwy stosunek publiczności i krytyki do współczesnej polskiej twórczości dramatycznej. Pan Siedlecki, wychodząc z założenia, że „Wyspiański w oramacie wart Shawa w komedji", wnioskuje cynicznie, że Fijałkowski i Erben właściwie także są świetni. Po drodze inteligentnie oświadcza: „wolę wymyślność Szaniawskiego, niż wymyślność Kaisera. Artystyczniejsza", i stwierdza, że „wyrobienie sceniczne komedyj yankesowskich nie dorasta do sprawności Kiedrzyńskiego, Wroczyńskiego, Konczyńskiego". W końcu domaga się „ceł ochronnych dla twórczości swojskiej".

Przesadnie gorzkie uwagi podyktowała p. Siedleckiemu wzrastająca niechęć teatrów do wystawiania płodów jego ducha, zbyt długo bezkarnie wyzyskujących istniejące już, niestety, na zgubę polskiej twórczości, owe cła ochronne.

UWSPÓŁCZEŚNIONY „HAMLET"

Berlińskie przedstawienie uwspółcześnionego „Hamleta", które narobiło tyle wrzawy, omawia *J. Halewicz* („Hamlet" w inscenizacji Jessnera w teatrze państwowym w Berlinie", „Życie Teatru", nr. 1): „Hamlet" w tej interpretacji to sztuka mająca przedewszystkiem na celu *„stworzenie satyry na stosunki dworskie... oraz wystąpienie przeciwko zaborczym zapędom absolutnych monarchów"*. Pod względem teatralnym przedstawienie stało na wysokim poziomie: „doskonale zgrany zespół, sharmonizowana całość, cudownie zakreślona najmniejsza rólka, świetnie wyreżyserowane sceny zbiorowe". — Od zachwytów Halewicza mocno odbiegają ironiczne uwagi *n.* w nr. 2 „Kurjera Porannego" („Hamlet" jako farsa"), który ze zgorszeniem wspomina także warszawskie próby modernizowana Szekspira, wystawianego — o, zgrozo! — „w ramach scenicznych" „kubistyczno-ekspresjonistycznych".

O OBCYCH

Ferdynand Hoesick („Wiersze „Sulejki" do Goethego", „Kurjer Warszawski", nr. 5) zajmuje się romansem poety z Marjanną Jung. — Rilkemu poświęcają wspomnienia: *M. Czaban-Goldmanowa* („U trumny wielkiego poety", „Robotnik", nr. 8) i *Stanisław Sawicki* („Rainer Maria Rilke", „Kurjer Polski", nr. 1). — „Zgon Houston Stewart Chamberlaina" zanotowuje w całej prasie polskiej tylko *T. B.* w nr. 5 „Czasu". — Przyznane ostatnio wielkie francuskie nagrody literackie omawia w nr. 8 „Głosu Prawdy" *K. Briesen* („Prix Goncourt, Fémina i Theophraste Renaudot"). — *E. W.* („Tortura Fedry" p. H. Deberly'ego", „Świat", nr. 2) streszcza powieść uwieńczoną nagrodą Goncourtów.— Podobnie powierzchownie jak prof. Folkierski w „Myśli Narodowej", ujmuje powieść Bernanosa „Sous le soleil de satan" *Irena Pannenkowa* w nr. 4 „Warszawianki" („Zagadnienie świętości"). — *Z. Gr.* („Z literatury angielskiej", „Tygodnik Illustrowany") zwraca uwagę na trzy nowe prace o Conradzie: wspomnienia wdowy i dwa studja znakomitego conradysty, G. Jean-Aubry, którego przyjazdem do Warszawy, mówiąc nawiasem, powinien jak najrychlej zająć się Polski Klub Literacki.—W nr. 2 „Świata" („Z literatury amerykańskiej") znajdujemy recenzje *sg.* z ostatnich książek Samuela Hopkins i Bootha Tarkingtona. — „Nasz Przegląd" (nr. 2) daje fragment z utworu Erenburga „A jednak się obraca", w przekładzie *S. K.*, p. n. „Konstruktywizm".

PLASTYKA

Mieczysław Wallis („Pastorałki" Zofji Stryjeńskiej — dawne i nowe", „Robotnik" nr. 6) bada ewolucje malarstwa Stryjeńskiej od „Pastorałki" (1917) do „Kolęd" (1925). — „Kurjer Poranny" (nr. 2, „Pierwszy w Polsce projekt pomnika Juljusza Słowackiego") niepotrzebnie przypomnina w ilustracji bardzo brzydki model pomysłu artysty dramatycznego Józefa Chmielińskiego. — „Głos Narodu" (nr. 7, „Muzeum Narodowe w ostatnich dwóch latach") zdaje sprawę z rozwoju muzeum. — O Monecie piszą: *Tytus Czyżewski* („Monet, impresjonizm i sztuka najnowsza", „Głos Prawdy", nr. 3), *Jan Kleczyński* („Claude Monet", „Kurjer Warszawski", nr. 7) i *Antoni Potocki* („Claude Monet", „Kurjer Poranny", nr. 3).

MUZYKA

B. („Holandja w hołdzie Chopinowi", „Epoka", nr. 1) donosi o koncercie w Amsterdamie ku czci Chopina. — *St. Niewiadomski* („Artur Honegger w świetle krytyki wiedeńskiej", „Warszawianka", nr. 3) streszcza bardzo ujemne poglądy „premjera krytyków naddunajskich", Juljusza Korngolda, na twórczość kompozytora francuskiego.

HOHENZOLLERN I RADZIWIŁŁÓWNA

„Warszawianka" zdaje sprawę w nr. 3 („Hohenzollern i Radziwiłłówna") z niedawno w Berlinie wydanej korespondencji Wilhelma I z jego siostrą, Aleksandrą. Zawiera ona sporo ciekawego materjału do dziejów miłości przyszłego cesarza Niemiec dla Elizy Radziwiłłówny.

DOBRA PARODJA

Magdalena Samozwaniec drukuje w nr. 2 „Świata" („Z pamiętnika młodego literata"), doskonałą parodję powieści stylizowanej na prozę staropolską, przypominając swoje najlepsze czasy z okresu „Na ustach grzechu".

jam.

NOWOŚĆ!

ROMAN SANGUSZKO

zesłaniec na Sybir z r. 1831

w świetle pamiętnika matki

Ks. KLEMENTYNY Z CZARTORYSKICH SANGUSZKOWEJ

oraz korespondencji współczesnej

Z niewydanych dokumentów tłumaczyła i przypisami opatrzyła

K. FIRLEJ-BIELAŃSKA

Słowo wstępne

JÓZEFA HR. POTOCKIEGO

Przedmowa

HENRYKA MOŚCICKIEGO

CENA:

z 15 rotograwjuram

Zł. 15.—

z 11 rotograwjurami i 4 światłodrukami barwnemi

Zł. 45.—

na luksusowym papierze czerpanym, z ilustracjami j. w.

Zł. 60.—

GEBETHNER I WOLFF

„Propaganda"

W nr. 2 „Cyrulika Warszawskiego" ukazał się feljeton Antoniego Słonimskiego p. t. „Propaganda sztuki". Niżej dajemy go w całości.

Pierś znowu tchnęła, lecz
pierś lodowata,
Usta i oczy stanęły otworem;
Jest w „Świecie" jeszcze, lecz
już nie dla świata.
Czemże ten człowiek? —
Upiorem.
(„Dziady" Mickiewicza)

Propaganda sztuki („propagranda", jakby powiedział zadrzewiały Nowaczyński) jest przeważnie sposobem reklamy i zarobku dla artystów, którzy bez propagandy utonęliby w wodzie własnego pióra i zapomnieniu rodaków. Dlatego to co pewien czas zrywa się jakiś upiór i lata po różnych redakcjach i urzędach, strasząc i żebrząc o byle ochłap reklamy.

Ostatnio pewien autor nazwiskiem Grubiński, wykpiony już w kraju i zagranicą, nawołuje do reklamowania literatury przy pomocy cukierków. Żałosne to widmo, dla którego nie będzie maturą premjera w teatrze Mathurins, proponuje, aby cukierki owijać w papier zadrukowany cytatami z poetów. Dlaczego tylko cukierki? Byłoby równie pożyteczne dla propagandy owijanie wędlin w utwory autorów dramatycznych. Rozwija się rękopis Grubińskiego i znajduje się kawałek szynki. Taka szynka w pękniętym pęcherzu byłaby miłą niespodzianką. Na serdelkach możnaby umieszczać fotografję p. Wroczyńskiego. Tak zwaną „kichę - podgarlankę" należałoby owijać w feljetony naszego gadu — gadugousia. Kiełbasie byłoby bardzo do twarzy w utworach Kiedrzyńskiego, mostek koszerny otulałby się w weliny Beylina, a koński kadryl owijałoby się w utwory Siedleckiego, albo też, nie owijając w bawełnę, wyrzucało na miasto na szmelc na wzgórek.

Cóżby to było za ożywienie w handlu! W sklepach spożywczych słyszałoby się prześliczne rozmowy: „Proszę pół funta kiszki, ale żeby była w „Niewinnej grzesznicy". „Proszę kilo kiełbasy w „Rusałce". „Czy są jaja w Konczyńskim? — Niestety, zabrakło".

Owijanie wędlin w utwory sceniczne miałoby jeszcze jedną dobrą stronę—utwór przeczytany odbierałby apetyt i zmniejszał konsumcję, i co za tem idzie, kosztem naszych autorów zmniejszałoby się bicie bydła w szlachtuzach.

Z czasem możnaby i inne wyroby pakować w manuskrypty sztuk, ale pilnie należałoby przestrzegać, aby opakowanie takie nie przedostało się zagranicę. W granicach kraju możemy tolerować najgorsze paskudztwa literackie, ale jeszcze jedna „Niewinna grzesznica" zagrana w Paryżu, a stracimy Górny Śląsk.

Zamiast urzędu propagandy powinniśmy mieć właściwie urząd do walki z nierządem scenicznym i ministerstwo zatajania istotnego stanu rzeczy. Na zapytanie obcego mocarstwa, jakie sztuki oryginalne wystawiamy w Warszawie, trzeba dawać odpowiedzi wykrętne, uśmiechać się, odwracać uwagę, zagadywać faszyzmem, Mussolinim i innemi rzeczami wesołemi. Do teatru jak do sztabu generalnego nie powinni być wpuszczani cudzoziemcy. Taki Anglik albo Francuz udaje, że nie rozumie po polsku, a pójdzie na „Albatrosa", doniesie swojemu rządowi, i stracimy dostęp do morza.

Wyższość nasza nad krajami bałkańskiemi polega, niestety, nie na poziomie ogólnym, ale na szczytach twórczości i kultury, które pozwalają nam mówić z wielkiem mocarstwami świata jak równi z równymi. Otóż ten stan rzeczy popsuł się ostatnio. Wielcy pisarze wymierają, a zostaje tylko rozpanoszony i wypięty ZAD (Związek Autorów Dramatycznych). Związek ten powinien być pod kuratelą ministerstwa spraw zagranicznych. Nie pochwalam szpiegostwa, ale każdy z autorów scenicznych powinien być bacznie obserwowany. Jak tylko któryś zechce kupić markę zagraniczną, albo bilet kolejowy do Zbąszynia, powinien być zatrzymany i odesłany do domu. Niech sobie w kraju owija cukierki i gorzkie pigułki w swoje utwory, ale niech się mądry Anglik, chytry Francuz i poważny Niemiec nie dowie, jaki Zad i Żaduch króluje dzisiaj nad Wisłą. Biada się bowiem u nas, że prasa zagraniczna oczernia nas i szkaluje, inspirowana przez Niemców i Żydów, a sami sobie najwięcej szkodzimy. Propaganda zagraniczna cieszy się z sukcesów Królikiewicza i Szoslanda, którzy nie przewrócili ani jednej przeszkody, a w tym samym czasie upiór Grubiński wywraca się straszliwie w Paryżu i naraża na kpiny i chichoty widzów. Ładna robota. Co konie wypracują, to wszystko psują autorzy dramatyczni. A przecież lepiej byłoby, gdybyśmy mieli opinję narodu, który źle skacze przez przeszkody, ale ma własną tęgą twórczość literacką. Wszystko co tutaj powiedziałem powinien wziąć pod uwagę prezes nowo powstałego Towarzystwa Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych. Jesteśmy bowiem krajem rzeczy nieobliczalnych. Z rzeczy początkowo najpoważniejszych wyradzają się żarty i kpiny. I odwrotnie. Z wesołych i pogodnych feljetonów w piśmie satyrycznem robią się pod koniec pseudopoważne artykuły polemiczne — co również nie jest rzeczą pożądaną i za co przepraszam najsolenniej redakcję i czytelników.

KORESPONDENCJA

DAUDET A SIENKIEWICZ

Do redaktora „Wiadomości Literackich".

W lecie 1926 r. znalazła się na półkach księgarskich we Francji książka redaktora „Action Française", p. Leona Daudet, p. t. „Le rêve éveillé".

W pracy tej (str. 33) autor mimochodem wyraża się w następujący sposób o jednem z wybitnych dzieł Sienkiewicza:

„Quo vadis?", niedorzeczny plagjat z tej niedorzeczności angielskiej „Ostatnie dni Pompei"..." („Quo vadis?", cet inepte plagiat de cette ineptie anglaise „Les derniers jours de Pompée"...").

Niewątpliwie, można mieć więcej lub mniej pochlebną opinję o wartości literackiej i dokumentalnej „Quo vadis?". Ale zarzut plagjatu godzi wprost w etykę autora, który nie żyje, więc nie może reakować osobiście, lecz którego pamięć jest żywa i droga jeżeli nie wszystkim Polakom, to w każdym razie narodowi jako całości.

Z drugiej strony, chociaż osoba p. Daudeta wielu ludziom, którzy znają jego indywidualność literacką i publicystyczną, może dawać asumpt do ignorowania tej napaści, jednak wzgląd, że chodzi tu o członka Akademji Goncourtów i pisarza bardzo popularnego wśród pewnych sfer francuskich i polskich, przemawia za tem, aby nasza publiczność czytająca zapoznała się z tem jego wypowiedzeniem o dziele Sienkiewicza.

Sądzę wreszcie, że sprawa niniejsza zasługuje, aby zainteresowała się nią i zajęła odpowiednie stanowisko Straż Piśmiennictwa Polskiego lub Polski Klub Literacki.

Na żądanie mogę służyć bliższemi wyjaśnieniami czy materjałami. Adres mój: Brest, Finistère, 33, r. Emile Zola, IV ét.

Tadeusz Nałęcz.

I. G. w Zawierciu. Kaden: Natolińska 7, Słonimski: Wspólna 31, Tuwim: Chłodna 6.

Kl. w Piotrkowie. 13 — za mało.

Wiersze z Wołynia. Bardzo słabe.

St. Grz. Nie będziemy drukowali.

E. S. Natolińska 7.

W. Kr. Z artykułu o Galsworthym skorzystamy.

Teka w Kaliszu. Bardzo słabe.

E. I. Nie podejmujemy się oceny już drukowanych utworów.

Sz. Bl. w Małorycie. Nie skorzystamy.

Z. M. „Farrère" M. Revona (1924). Z wiersza nie skorzystamy.

Debjutantowi. Nie będziemy drukowali.

J. O. Nie skorzystamy.

St. P. Nie będziemy drukowali.

Z. K. Nie skorzystamy.

E. I. Nie skorzystamy.

KRONIKA

Opracowana przez Kazimierza Czachowskiego bibljografja kasprowiczowska ukaże się drukiem z inicjatywy Komitetu Uczczenia Pamięci Jana Kasprowicza w Zakopanem, staraniem Tow. Miłośników Książki w Krakowie.

NOWE TOMY

„Komedji ludzkiej"

BALZAKA

w tłumaczeniu

BOYA-ŻELEŃSKIEGO

Ferragus

Księżna de Langeais

Dziewczyna o złotych włosach

Kobieta trzydziestoletnia

Kobieta porzucona

Pierwsze kroki

Skład główny

W KSIĘGARNI HOESICKA

Tamże

„Flirt z Melpomeną"

Boya-Żeleńskiego

!!! NOWOŚĆ !!!

Poezja sprawiedliwości społecznej i uczucia religijnego

ANATOLA STERNA

BIEG DO BIEGUNA

Wydawnictwo Księgarni F. HOESICKA

Tydzień bibljograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg, M. Arct, „Bibljoteka Polska", Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj", Gebethner i Wolff, F. Hoesick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica-Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Połoniecki, „Renaissance", Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

POWIEŚĆ, NOWELA

Stefan Żeromski. Puszcza jodłowa. Cztery plansze, okładkę, inicjał i zakończenie wykonał w drzeworycie *Władysław Skoczylas.* Warszawa, J. Mortkowicz, 1927; str. 28 i 4nl. i tabl. 4 Zł. 20.— Ostatni utwór Żeromskiego w pięknej szacie graficznej.

POEZJA

Wacław Denhoff - Czarnocki. Włóczęga. Okładkę rysował *Stanisław Bobiński.* Warszawa, F. Hoesick, 1927; str. 62 i 2nl. Zł. 4. — Tom składa się z następujących cyklów: „W górach", „Ścieżki miłości zmyślonej", „Przed odjazdem", „Żegluga urojona".

Anatol Stern. Bieg do bieguna. Warszawa, F. Hoesick, 1927; str. 106 i 2nl. Zł. 4. — Autor pisze we wstępie — spowiedzi: „Jeśli utwory te natchną w najmniejszej mierze czytelnika do wstąpienia na istotną drogę, jaką jest osiągnięcie czujnego i zawsze żywego, religijnego stosunku do spraw społecznego i wewnętrznego życia człowieka — rola tej książki będzie spełniona".

UTWORY DRAMATYCZNE

Włodzimierz Perzyński. Uśmiech losu. Komedja w 4 aktach. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 148. Zł. 3.50.— Komedja Perzyńskiego grana jest obecnie z wielkiem powodzeniem w Teatrze Narodowym.

PLASTYKA

Monografje Artystyczne pod redakcją *Mieczysława Tretera.* Warszawa, Gebethner i Wolff, 1926. Zł. 3. — za tom. — Tom VI. *Mieczysław Treter.* Konrad Krzyżanowski. Z 32 reprodukcjami. Str. 25 i 1nl. i tabl. 32. — Tom X. *Władysław Tatarkiewicz.* Michał Płoński. Z 32 reprodukcjami. Str. 19 i 1nl. i tabl. 32. — Dziesięć dotychczas wydanych tomików Monografj Artystycznych doskonale spełnia swe zadanie: daje wyraziste charakterystyki poszczególnych artystów na tle bogatego materjału ilustracyjnego.

Tymoteusz Sawicki. Warszawa w obrazach Bernarda Belotta Canaletta. Warszawa, J. Mortkowicz, 1927; str. 4nl. i 55 i 1nl. i IX i 5nl. i tabl. 18. Zł. 25. — Rozprawa niniejsza, wydana w przepięknej szacie graficznej, jest rozszerzoną edycją książki, która ukazała się w r. 1922 p. t. „Warszawa za Stanisława Augusta". Uzupełnienia polegają na zanotowaniu historji rewindykacji obrazów Canaletta z Rosji, rozszerzeniu materjału opisowego, zreprodukowaniu wszystkich istniejących widoków Warszawy pędzla włoskiego malarza.

HISTORJA, PAMIĘTNIKI, POLITYKA

Roman Sanguszko, zesłaniec na Sybir z r. 1831, w świetle pamiętnika matki, ks. *Klementyny z Czartoryskich Sanguszkowej* oraz korespondencji współczesnej. Z niewydanych dokumentów tłumaczyła i przypisami opatrzyła *K. Firlej Bielańska.* Słowo wstępne *Józefa* hr. *Potockiego.* Przedmowa *Henryka Mościckiego.* Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. XIII i 3nl. i 209 i 3nl. i tabl. 17. Znak na karcie tytułowej i okładce według rysunków *Ignacego Łopieńskiego.* Zł. 15.—, 45.— i 60.—. Wizerunek jednej z najpiękniejszych postaci Polski XIX w. uwiecznionej w noweli Conrada „Książę Roman", w świetle pamiętników matki i korespondencji. Wydanie zaopatrzone w aneksy, przypisy i indeks, ozdobione kilkunastoma rotograwjurami.

Roman Rybarski. Naród, jednostka i klasa. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1926; str. 276. Zł. 8.—. Dzieło składa się z następujących rozdziałów: „Kryzys idei XVIII wieku", „Wiara w naukę", „Prawa jednostki", „Ideał ogólnoludzki a „solidaryzm", „Idea walki klas", „Siła poczucia narodowego w XIX i XX wieku". „Czem jest naród?", „Wartości narodowe", „Walka narodów i etyka narodowa", „Przeszłość i przyszłość w życiu narodu", „Wpływy obce i asymilacja", „Naród a państwo", „Charakter polityki narodowej i charakter w polityce".

RELIGJOLOGJA.

Dzieje biblijne. Opowiedział w krótkości ks. *Józef Boczar.* Wydanie nowe, uzupełnione i dostosowane do programu nauki religji rzymsko - katolickiej ministerstwa w. r. i o. p. Na oddział pierwszy szkoły powszechnej. Przez ks. dr. *Gerarda Szmyda.* Część I — II. Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1926; str. 60 (I) i 95 i 1 nl. (II). Zł. 0.80 i 1.30. — Część I zawiera dzieje Starego i Nowego Testamentu, część II — zbiór najpotrzebniejszych modlitw i przygotowanie do sakramentów. Książkę zdobią liczne ilustracje.

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

REDAKCJA: Złota nr. 8 m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1, m. 2, tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Odbito w drukarni „Rola" J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11

Redaktor: MIECZYSŁAW GRYDZEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYDZEWSKI